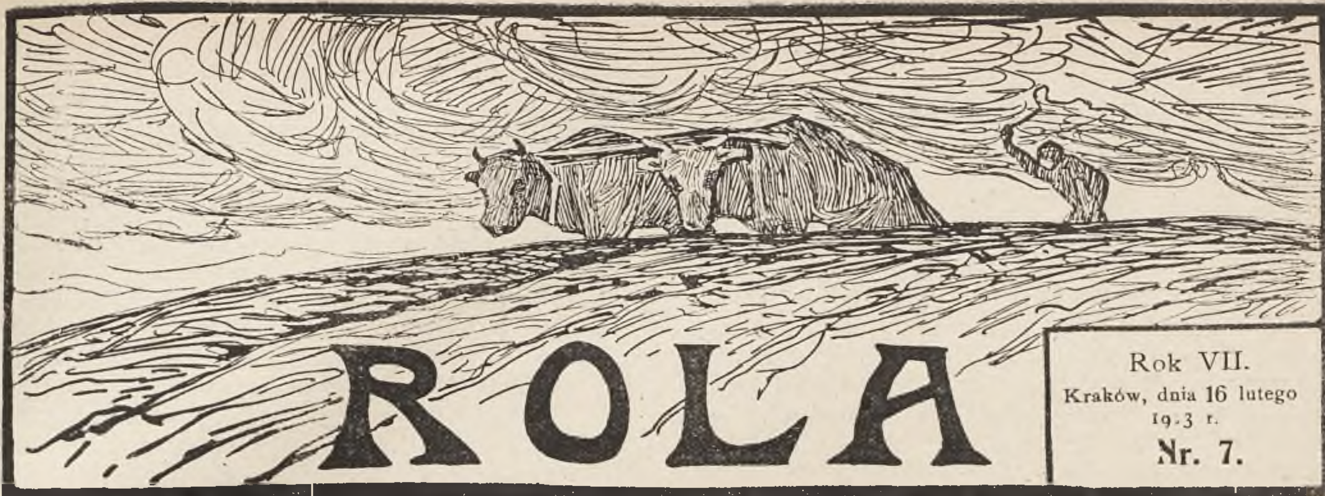


ROLA

Rok VII.
Kraków, dnia 16 lutego 19·3 r.
Nr. 7.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

Wszystko u nas bardzo ładnie...

Bardzo ładnie, bardzo ładnie
Półwiekowe święcim Święto;
Uroczyście a przykładnie
Wszystko u nas zapoczęto.

Więc pochody i fanfary
I odczyty i kazania
I gotowość do ofiary,
Do miłości, do kochania...
Bardzo ładnie, bardzo godnie,
Lecz o jednem zapomniano:
Że dziś działać trzeba zgodnie,
By nas w świecie nie wyśmiano.

Bo i proszę — jak się dzieje:
Protaz piosnki Polsce śpiewa,
Nad niewolą Jej boleje,
Gerwaz takoż — żal wylewa.

Protaz krzyczy w niebogłosy:
— „Dalej chłopcy — rąbać wroga!"
Gerwaz woła: — „Ostrzyć kosy
I na wroga w imię Boga!

Przy Protazie ludu chmara
W bój gotowa, pełna ducha,
Przy Gerwazie mnoga wiara
Słów trybuna z ogniem słucha...

Wszystko pięknie, bardzo pięknie,
Lecz ja spytać się ośmielę,
Czy tej groźby wróg się zlęknie,
Czy tych krzyków nie zawiele?

Bo rozpatrzmy wszystko z bliska,
A do smutnych dojdziem wniosków:
Jadowity gad się wciska
W gąszcz nadziei młodych kłosków.

Protaz chłopów swoich uczy:
— „Gerwaz zdrajca, syn sobaczy" —
— „Protaz chłopską krwią się tuczy" —
Gerwaz swoim znów tłomaczy.

A wśród chłopstwa tego razem
Rozlegają się pomruki:
— „Gerwazowców chłopcy płazem!"
— „Protazowcom chłopcy buki!"

Ot, gotowość do ofiary!
Aż wróg boki z śmiechu zrywa,
A Ojczyzna na te swary
W grób się kładzie — nieszczęśliwa...



Oj trybuni — samozwańcy!
Czy wy Boga w sercu macie?
Czy wy swoi — czy zaprzańcy?
Czy historyi kartę znacie?

Czy Trzeciego twórców Maja
Jesteście wy zwolennicy?
Czy, jak owa nędzna zgraja,
Hołdujecie Targowicy?

Gdy dziś „Chwila osobliwa"
Do nas idzie z Polską młodą,
Gdy do czynu lud się zrywa —
Wy karmicie go — niezgodą...

Więc strzeleckie Związki owe,
Legie chłopskie i Sokoły
I Drużyny Bartoszowe
Nie są godne lepszej szkoły —

Jak wzajemnych szczuć na siebie,
Jak różnienia brata z bratem!?
Oj, nie wzejdzie na tej glebie
Siew nadziei naszej kwiatem!

Oj, lichym ten orzeł ptakiem,
Co nie włada górnym lotem —
Oj, niegodnym ten Polakiem,
Co na braci bryzga błotem.

Bo nie ślepa złości pycha,
Co w pierś brata ostrzem godzi,
Lecz wytrwała praca cicha
Nieśmiertelne dzieła rodzi!

* * *

Hej olbrzymie — Ludu młody!
Na Bałkanach huczą grzmoty,
Zgody trzeba, zgody, zgody!
By dzień Polsce wskrzesić złoty!

Tam na niebie na dalekiem,
Łzami płaczą rzewliwemi
Ci, co za nas przed pół wiekiem
Marli w mękach na tej ziemi.

Kto więc różnić się nas sili —
Omijajmy go zdaleka!
Razem, zgodnie, bracia mili,
Wielkiej wagi dzień nas czeka!

Ferdynand Kuraś.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

14. KAWIARNIA SPISKOWCÓW.

W hotelu Paryskim. — Śpiewki Laskonogiego. — Kawiarnia na ulicy Długiej.

Znużony podróżą i wrażeniami, jakich w niej doznałem, a nadewszystko mając łóżko wygodne i poduszkę pod głową, czego od dziesięciu miesięcy nie znałem wcale, zasnąłem snem kamiennym i obudziłem się nazajutrz wywczasowany wybornie, rzeźki, wesoły, niemal szczęśliwy. Jakaż to cudowna pora w życiu, ta młodość! Jak się w niej wszystko w najlepszych, w najbardziej różowych kolorach przedstawia! Cieszyłem się z tego, że jestem w stolicy, drwiłem sobie z niebezpieczeństw zagrażających mi tutaj i zacierałem ręce na myśl, że panią Teresę wyrwiemy z rąk tego zbója Rotkircha.

Myśl o pani Teresie, której niepojęty przestrach i całe zachowanie się w pociągu popsuło moje plany porozumienia się z nią, przypomniałem sobie słodką i dobrą Józefinę. Nie widziałem jej od chwili, gdym opuścił stolicę, a od tego czasu upłynęło już dziesięć miesięcy. Co się dzieje z tą najmilszą z kobiet? z tą idealną kochanką? z tą ubóstwianą przezemnie tak długo i tak wiernie?

Niegdyś w owe czasy, gdym jeszcze mieszkał w Warszawie, knuł spiski, rzucał się w wir najniebezpieczniejszych przedsięwzięć, mieliśmy z Józefiną zwyczaj uwiadamia się nawzajem o miejscu przyszłej schadzki za pomocą gazetki »Kuryera«, bardzo rozpowszechnionej i czytanej w Warszawie. Zwykle mieściłem w takich razach ogłoszenie następujące: »25—4« i inicyały mego nazwiska! Znaczyło to, że czekam mej najmilszej z kochanek u siebie dnia 25 danego miesiąca, o godzinie 4-tej po południu, i nigdy się nie zawiodłem. Zawsze zjawiała się o naznaczonym terminie, śliczna, rozkochana, woniejąca, dobra i słodka, choć zawsze na pół tajemnicza. Tak samo, gdy ona chciała się ze mną zobaczyć, ogłaszała w »Kuryerze« w taki sam sposób, co znaczyło, że mam jej czekać u siebie dnia tego a tego, o tej a tej godzinie. Niekiedy pisywała do mnie, ale bardzo rzadko; w ogóle zachowywała co do siebie tak wielką tajemnicę, że nietylko nie wiedziałem czyją jest żoną, gdzie mieszka, ale nawet jak się nazywa. Gdym ją pytał o to, odpowiadała z właściwem sobie miłosnem uniesieniem, rzucając mi śliczne ręce na szyję i szepcąc wśród pocałunków:

— Co ci po mojem nazwisku? Czy ono zwiększy naszą miłość? Lepiej, że nie wiesz. Kochasz mnie, ja cię ubóstwiam, jestem twoją, wyłącznie twoją, czegóż chcesz więcej?

Istotnie nic więcej nie chciałem i dalej nie pytałem, owszem tajemniczość, jaką otaczała się, dodawała jej niepospolitego, niezwykłego, rzec można, uroku. A przytem w szalonym wirze wypadków, wśród których się naówczas żyło, w tem niustannem podnieceniu i gorączce, czyż można było myśleć o tajemnicach kobiety, wprawdzie mocno kochanej, wobec leżącej przedemną olbrzymiej tajemnicy przyszłości całej ojczyzny?

Przy rozstaniu, pełnem łez i pocałunków, przy którem obdarzyła mię medalikiem Matki Boskiej ta kochana kobieta, umówiliśmy się, że jeżeli kiedy wrócę do Warszawy, dam jej znać jak zwykle za pośrednictwem »Kuryera« o swojem przybyciu. Miałem mianowicie w ogłoszeniu tem pomieścić pierwszą literę mego nazwiska, ulicę, na której zatrzymałem się, numer domu, dzień i godzinę, w której czekać będę na Józefinę. Przypomniawszy sobie to wszystko, zaraz spisałem ogłoszenie następujące:

»W... Hotel Paryski, 27 września 6.« Znaczyło to, że czekać ją będę tegoż samego dnia o godzinie 6 wieczorem.

Ubrałem się z całą elegancyą, na jaką mi pozwalały suknie, otrzymane we dworze folwarku Woli, zabierałem się już do wyjścia z zamiarem wstąpienia na śniadanie do kawiarni na ulicy Długiej w celu zbadania gruntu, gdzie dziś właśnie po południu miałem się spotkać z tajemniczym nieznajomym, wskazanym mi przez pułkownika, potem pójść do redakcyi »Kuryera« dla pomieszczenia w nim ogłoszenia, gdy nagle w ciszy, panującej w hotelu, usłyszałem tęskne dźwięki gitary i dobrze mi znany głos Karola Laskonogiego, nucący sentymentalną śpiewkę:

»Wyszła Filis do ogrodu,
Gdyby jakie książę«...

A więc Laskonogi już przyjechał. Ucieszyło mię to bardzo. Prawdopodobnie siadł na pociąg nocny i przybył niedawno. Otworzyłem okno, chcąc się przekonać, skąd głos pochodzi i na wielką moją radość, ujrzałem w oficynie, naprzeciwko siedzącego w oknie Karola, w jego dziwacznym stroju, brzdąkającego na gitarze i nucącego z zapałem:

»Napotkała Amorka, jak wiązankę wiąże«.

Na trzask otwieranego okna spojrzał na mnie, ale był na tyle przezorny, że nie zmienił postawy, tylko, zmieniając słowa piosenki, śpiewał dalej do mnie:

»Rzekł amorek, otóż jestem moja miła;
Wcalem ci się nie spóźniła,
Gdzie cię spotkać mogę?«

Wiersze nadewszystko miały tę zaletę, iż je doskonale odrazu zrozumiałem. Cofnąłem się w głąb pokoju i na kartce papieru napisałem ogromnemi literami, co następuje:

»Wyjdź do kawiarnii Julii na ulicy Długiej«.

Przeczytał, wciąż brzdąkając na gitarze i nucił:

»Boska Filis w taką biedę,
Zaraz śpieszę, zaraz idę...«

Włożyłem kapelusz na głowę i wyszedłem pierwszy. Na ulicy starałem się zachować minę, postawę i maniery eleganta wielkomiejskiego. Szedłem wolno, cieńką laseczką wywijałem, kobietom w oczy zaglądałem i tak doszedłem do kawiarni owej tajemniczej Julii. Była to sobie niewielka kamieniczka z drzwiami szklanemi, na ulicę wychodzącemi, ze znakiem nad niemi, na którym wielkiemi, żółtemi literami było wypisane: »Kawa, herbata, czekolada, mleko«, a pod spodem kryło się wstydliwie maleńkiem pismem oznaczonę imię »Julia» i nic więcej. Wszedłem i za tak zwanym bufetem trochę w ciemnej głębi umieszczonym, dostrzegłem otyłą, niemłodą już jejmość, ubraną ciemno, z jakąś kokardką fijołkowego koloru na czarnych i lśniących włosach. Dama ta, nosząca na twarzy wyraźne znamiona typu żydowskiego, niegdyś zapewne bardzo ładna, dziś usiłująca starzejące wdzięki ratować przeróżnymi kosmetykami, obrzuciła mię wchodzącego okiem podejrzliwem i badawczem i gdym zażądał kawy, uśmiechnęła się uprzejmie, nie spuszczając ze mnie wzroku i wskazując mi ręką otwarte drzwi do następnych pokojów, rzekła głosem wcale jeszcze miłym:

— Proszę pana dalej! Karolino! Pan chce kawy!

W drugim pokoju zjawiła się przedemną zgrabna acz niemłoda już panienka, zapewne owa Karo-

lina, w biały fartuszek zalotnie przybrana, i trzymając obie ręce w kieszeniach tego fartuszka, zapytała:

— Pan chce kawy?

— Tak.

— Zaraz będzie.

I wybiegła, a ja obejrzałem się dokoła. W pokoju oprócz starego jakiegoś jegomości w okularach, ślęczącego nad gazetą, nikogo więcej nie było. — W dwóch następnych także były pustki. Umieściłem się więc w trzecim, najmniejszym, trochę ciemnym, z oknem wychodzącem na dziedziniec domu i oglądając bacznie całe otoczenie, czekałem na kawę. Ale niebawem zjawiła się nowa panna, młoda, szatynka, wcale ładna, ruchliwa i obrzucając mię wzrokiem badawczem, zapytała:

— Czem panu służyć mogę?

— Prosiłem o kawę.

— Kogo pan prosił? Mnie nie!

— Jakąś pannę... Karolinę, zdaje się.

— W tym pokoju ja posługuję. Czy pan tu chce pozostać?

— Tak.

— A więc ja panu przyniosę kawy. Czy pan kogo tu czeka? Czy pan lubi mocną kawę?

Dziwnemi wydały mi się te pytania, więc odrzekłem trochę szorstko:

— Nie czekam nikogo, a choćbym czekał, to do rzeczy nie należy; kawę wolę mocniejszą.

Już nic nie rzekła, tylko ruszywszy pogardliwie ramionami, krokiem wolnym i majestatycznym wyszła, a niebawem usłyszałem piskliwy głos Laskonogiego, który wołał:

— Boska damo, racz posilić moje zwątlone członki gorącą, jak twe serce, kawą.

Zaraz też zjawił się we drzwiach pokoju, w którym siedziałem i chwiejąc się na swych cienkich i długich nogach, zawołał tonem patetycznym, zacierając ręce:

— Przebóg! Kogo ja widzę! Pan Wojciech! A cóż tu pan robisz?

— Jak się masz, panie Janie! — odrzekłem spokojnie — to ja raczej powinienem spytać, co ty tu robisz?

— Ja! Los mną miota, jak wiatr liściem jesiennym... ale pozwól pan, że ośmielę się usiąść przy tobie, by napić się napoju najlepszego w świecie, jaki z rąk tej nowotnej Hebe*) otrzymamy.

Ostatni komplement zwrócony był do usługującej dziewczyny, która przyniosła dla mnie kawę i nie przestawała bacznie nam obu przypatrywać się. Kiedy jej Karol oświadczył ze zwykłą swoją przesadą, że także pragnie kawy, i gdy wyszła, by spełnić to zlecenie, szepnąłem do niego:

— Bądź ostrożny! Nic nie mów! Ta dziewczyna widocznie ma oko na nas. Kiedy przybyłeś?

— Dziś rano. Strasznie jestem zmęczony.

— Nikt cię nie śledził?

— Nikt.

— Wróć zaraz do siebie i siedź w numerze. Gdy będę potrzebował ciebie, napiszę wielkiemi literami na papierze, tak samo, jak dziś. Zresztą nie znamy się wcale. Rozumiesz?

— Rozumiem!

— Czy nie wiesz nic o Burczymusze?

— Nic nie wiem.

— A teraz milczenie. Mówmy o rzeczach obojętych i po wypiciu kawy rozejdźmy się zaraz. Atmosfera w tej kawiarni jest przesiąknięta podejrzliwością.

— Dobrze. Gdy ja będę chciał zobaczyć się z porucznikiem, to zaśpiewam przy dźwiękach gitary znany romans: »Ujrzałem raz i kocham już«. Czy dobrze?

— Wybornie, ale tss! Dziewczyna nadchodzi.

Wypiliśmy kawę dość prędko, rozmawiając o rzeczach potocznych, o cenie towarów bławatnych i sukna, o ciężkich czasach na handel i t. p. Dziewczyna, owa ruchliwa istota, ani na chwilę nie opuściła pokoju, w którym siedzieliśmy, ale zająwszy miejsce w kąciku, wyjęła z kieszeni jakąś robótkę kobiecą i niby nią wyłącznie była zajętą, a w rzeczy samej słuchała pilnie tego, cośmy mówili. Co prawda, nie miała czego bardzo słuchać, ale wszystko to świadczyło, jak nalezy być ostrożnym na niebezpiecznym gruncie stolicy.

— To też gdyśmy razem z Karolem Laskonogim wyszli z kawiarni, szepnąłem mu na odchodnem:

— Bądź nadzwyczaj ostrożny i baczny na wszystko. Pamiętaj, że się nie znamy wcale. Do tej kawiarni więcej nie przychodź!

Karol kiwnął głową i wrócił do hotelu, kołysząc się na swych nogach zabawnie i nucąc jakąś piosnkę, a ja poszedłem do redakcyi »Kuryera«, by umieścić ogłoszenie, przeznaczone dla mej ślicznej i nigdy nie zapomnianej Józefiny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Hej fujarko!

Hej, fujarko moja śpiewna,
Czemuś taka smutna, rzewna,
Czemu ton Twój tak żałosny —
Czemu niema w Tobie Wiosny?...

Oj, przebrzmiało Twoje echo,
Co miłością i pociechą
Napełniało serce moje
I w słoneczną kuło zbroję...

Przeminęły dnie miłosne,
Mrozy smutku starły Wiosnę,
Serce czarny kir oblekło —
Szczęście z niego precz uciekło...

I dziś tylko smutne tony
Wydobywam rozżalony
Z ciebie fujareczko śpiewna
Pełna smutku — zawsze rzewna...

Słyszę dzwonów jęk cmentarny —
Widzę całun śmierci czarny
I gasnące w dali Zorze:
Smutno mi! Siewco! Boże!

Smutno... anioł śmierci biały
Przykrył śniegiem lasy, skały
Zwarzył rzeki w lód — kryształy...
I zamarły wonne kwiaty
Zginął karmin i szkarłaty —
Wszystko w ciszy spokojności
Nuci dumno o przeszłości...
— Więc fujarko moja śpiewna —
Czemuś taka smutna, rzewna,
Ton twój taki dziś żałosny,
Brak nam słońca, brak nam wiosny,
Brak miłości i kochania,
Przyszłość groby nam wydzwania...

Robert Rydz.

*) Hebe, grecka bogini, opiekująca się napojami

Obchody styczniowe na wsi.

W dalszym ciągu sprawozdań o uroczystościach ku uczczeniu pięćdziesiątej rocznicy powstania w roku 1863 otrzymaliśmy szereg korespondencyj. I tak ze Stróży, w pow. limanowskim, piszą nam: Na wieczorek styczniowy urządzony 26 z. m. w sali Kółka rolniczego przybyło z naszej małej, górskiej wioski tyle ludu, że sala, chociaż dosyć duża, nie mogła pomieścić wszystkich uczestników, do tego stopnia, że część ich musiała pozostać poza obrębem sali. Po zagajeniu wieczorku przez przewodniczącego Kółka rolniczego, przedstawił miejscowy nauczyciel w krótkich słowach historyę powstania polskiego w 1863 r. z podaniem przyczyn, przebiegu, położenia powstańców i zakończenia powstania i wzywając uczestników do wspólnej pracy oświatowej zaznaczył, że przez pracę tylko, uświadomienie narodowe i godne poczucie swoich obowiązków jako Polaków, możemy się kiedyś spodziewać niepodległej ojczyzny. Sekretarz Kółka roln. odczytał referat o naszem obecnem położeniu politycznem pod trzema zaborami. Na dalszą część wieczorku składały się deklamacye i śpiewy patryotyczne młodzieży szkolnej i wygłoszenie przez p. nauczyciela wyjątków z III cz. »Dziadów« Mickiewicza: opowiadania Sobolewskiego o wywozie kibitek. W końcu przewodniczący Kółka rolniczego, wskazując na cel każdej takiej uroczystości narodowej, wezwał wszystkich obecnych do pracy nad oświatą i zaznaczywszy, że środkiem do tej pracy na wsi są Kółka rolnicze i inne stowarzyszenia oświatowe, zachęcał do chętnego zapisywania się na członków. Choralnem odśpiewaniem pieśni: »Boże coś Polskę« i »Jeszcze Polska nie zginęła«, wieczorek zakończono.

Z Lipnicy murowanej donoszą: Dnia 22 stycznia b. r. odbyła się uroczystość 50-letniej rocznicy po wstania w 1863 r. Rano o g. 9 odprawił ks. kanonik Gajewski uroczyste nabożeństwo ze współudziałem szkół i bardzo licznie zgromadzonej ludności. Następnie przy dźwiękach orkiestry ruszył pochód przed ulice miasteczka, przystrojonego w młode świerki i flagi narodowe. Szła najpierw młodzież szkolna wszystkich trzech szkół: z Murowanej, Górnej i Dolnej Lipnicy, potem grupa kosynierów, straż pożarna, chłopcy i dziewczęta w wiejskich narodowych strojach, a w końcu bardzo licznie zebrana publiczność. Pochód zatrzymał się w Rynku, gdzie burmistrz miasteczka Dr Adam Schmidt wygłosił piękną okolicznościową mowę. Potem pochód rozwiązał się. Uroczysty dzień zakończono wieczór iluminacyą. Na oknach widniały nalepki z 1863 r.

Z Chorzelowa piszą: Dnia 31 stycznia b. r. odbyło się w Chorzelowie nabożeństwo żałobne za poległych w 1863 r. Kościół był wypełniony ludem, dziatwą szkolną; straż honorową pełniła ochotnicza straż pożarna i wieśniacy w stroju narodowym. Nabożeństwo odprawił ks. kanonik Stan. Grochowski, kazanie patryotyczne wygłosił ks. Mikołaj Piechwa, podczas nabożeństwa śpiewał tutejszy chór męski. Po nabożeństwie odbył się pochód ze śpiewem pieśni patryotycznych i odgłosem strzałów moździeżowych do sali szkolnej, gdzie wygłosił odczyt ks. Jan Jarosz, po odczycie odegrało kółko amatorskie sztukę p. t. »Otwórzcie wrota« z r. 1863. Całym obchodem zajmowała się rada szkolna miejscowa a najwięcej zasłużyła się p. nauczycielka Marya Smajdówna.

Z Balic pod Krakowem donoszą nam: W niedzielę d. 2 b. m. odbył się w sali szkolnej, staraniem Akademickiago Koła T.S.L. uroczysty obchód 50-letniej rocznicy powstania styczniowego. Na program złożyły się: przemówienie okolicznościowe p. Ludwika Waszkiewicza, który podał ogólną charakterystykę i historyę powstania i zakończył referat wzywając obecnych do usilnej pracy dla przyszłości ojczyzny. Amatorskie kółko dramatyczne zorganizowane przez Akad. Koło T.S.L. odegrało bardzo dobrze dwuaktową sztuczkę Jadwigi z Łobzowa p. t. »Za sztandarem«. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania doskonale. Sztukę przygotował dyrektor Akad. Teatru artystycznego p. Marylewicz. Powodzenie przedstawienia i całego obchodu należy zawdzięczać w głównej mierze staraniom p. Kańskiego dyrektora szkoły ludowej w Balicach.

Z Łętowni, pow. niskim, donoszą: d. 1 lutego urządzono uroczystość narodową, która odbyła się wspaniale. Odkąd wieś nasza istnieje, jeszcze nikt nie widział tak pięknej uroczystości narodowej. Rano o godzinie 8 dzieci szkolne, straż pożarna, kosynierzy i cała ludność napłynęły do szkoły, bo dom Kółka rolniczego nie był w stanie pomieścić tak wielkiej liczby, jaka się zebrała. Przy muzyce i strzałach z moździeży ruszył pochód drogą przez wieś do kościoła. W drodze przyłączyli się kosynierzy z gminy Groble i dzieci szkolne z Wulki Łętowskiej i ludność z obu wsi. W pochodzie szły dzieci szkolne parami, dalej niesiono sztandar z orłem polskim, wieńce z zieleni ze wstęgami z napisem »Wieczny odpoczynek za poległych bohaterów w r. 1863« i t. p., dalej Sokół z Kamienia z karabinami, muzyka, kosynierzy w krakowskich strojach. Straż pożarna łętowska i z Grobel, za strażą służba lasowa hr. St. Tarnowskiego, a wszystko w czwórkach, samych kosynierów było 46. Cała ludność postępowała w tyle w liczbie 600 do 700 głów, śpiewając pieśni narodowe. W kościele widniał pięknie ubrany w zieleń katafalk. Na trumnie dwa karabiny i dwie kosy złożone na krzyż, szabla, czapka krakowska i orzeł polski. — O godzinie 9-tej Przewielebny ksiądz kanonik J. Grodecki odprawił żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu. — Cały kościół był zapełniony ludźmi po brzegi. Po nabożeństwie ks. kanonik wygłosił patryotyczne kazanie. Następnie pochód ruszył na cmentarz na groby tych, którzy brali udział w postaniu r. 1863; na zakończenie odśpiewano Anioł Pański. Następnie w szkole był odczyt o powstaniu styczniowem, po odczycie dzieci odśpiewały pieśni narodowe.

Z Nozdrzca piszą nam: Dn. 30 stycznia odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym w Nozdrzcu za poległych w roku 1863. Kościół był wypełniony dziatwą szkolną, ludem wiejskim, jakoteż młodzieżą w pięknych mundurach polskich, stojącą przy katafalku. Do Mszy św. usługiwało dwóch Sokołów. Po Mszy św. wygłosił podniosłe kazanie ks. Cetnarowicz. Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie krzyża pamiątkowego, który został przyniesiony na barkach gospodarzy na miejsce przeznaczenia. W pochodzie brał udział wszystek lud wiejski, jak również Sokół miasta Dynowa. Po zakopaniu krzyża wygłosiło kilku gospodarzy przemowy, przemówił też słuchacz praw M. Toczek, a zakończył wzruszającemi słowy S. Duda.

Z Dąbrowy, pod Rzeszowem piszą nam: Dnia 26 stycznia urządzono w sali szkolnej przedstawienie ku uczczeniu powstania z r. 1863. O godz. 6 wieczór zapełniło salę szkolną przeszło 250 osób. Przed rozpoczęciem przedstawienia wygłosił jeden z gospodarzy przemówienie o powstaniu, potem śpiewały i deklamowały dzieci szkolne, w przerwie przygrywała muzyka. Następnie przedstawiono »Hołd pruski«. Na zakończenie odśpiewały dzieci szkolne »Boże Ojcze, Twoje dzieci«, a kierownik szkoły, p. J. Gniewek, wygłosił odczyt o wybuchu i przebiegu powstania.

Ofiara wdowy.

(Legenda).

Za czasów Pana Jezusa, na jednem z przedmieść Kafarnaum, mieszkał w ubogim domku żyd Ozyasz, z małżonką Marą i pięciorgiem drobnych dzieci. Ozyasz trudnił się rybołostwem, a Mara, by mężowi przyjść z pomocą w wyżywieniu rodziny, posługiwała u bogatszych sąsiadów.

Kilka lat już upłynęło od tej chwili, kiedy Ozyasze przenieśli się do Kafarnaum i choć do zamożności wcale nie doszli, widocznem było, że błogosławieństwo Boże, za gorliwe spełnianie Zakonu, spoczywało na ich rodzinie, bo Ozyaszowi udawał się zwykle połów ryb na morzu Tyberyadzkiem, tak, że dzięki jego pracy, nie brakło nigdy domownikom powszedniego chleba. Owszem, Mara nieraz hojnym datkiem wspomagała biedniejszego od siebie.



Aż nagle, jak grom z pogodnego nieba, uderzyło w to ciche ich życie straszne nieszczęście.

W ową pamiętną burzę, o której nam Ewangelia św. opowiada, że jej nawałność Boski Mistrz uciszył, znalazł się Ozyasz z towarzyszami na pełnem morzu. Gwałtowny huragan natarł na słabą łódkę rybacką i mimo wysiłków wioślarzy, pogrążył wszystkich w spienionych nurtach. Gdy Pan Jezus, skinieniem wszechmocnej dłoni, uspokoił morskie odmęty, wyrzuciły fale na brzeg skalisty cztery trupy rybaków. Między nimi rozpoznała Mara zwłoki swego małżonka..

Ze śmiercią ojca i żywiciela rodziny poczęła zaglądać do chaty zrozpaczonej wdowy nędza i niedostatek. Broniła się przed nim Mara, lecz ból serdeczny nad stratą męża, troska o ukochane maleństwa, wyczerpała jej siły i ciężka choroba przykuła ją na długo do łoża boleści. Głód, zimno i brak nadziei lepszego jutra, przebijały się w bladem obliczu matki i tulących się do jej piersi dziatek; znikąd pomocy, znikąd pociechy, zapomnieli o niej nawet ci, którym dawniej niosła ofiarną dłoń, litościwe współczucie — dziś w niedoli, w biedzie niema przyjaciela, oddawcy... Żeby kto choć to najmłodsze nakarmił, przyodział, umył — myśli ze łzami w oczach.

Lecz Bóg miłosierny, który o wdowie, sierocie ma pieczę, gdy krzyż nad siły przygniata już duszę, nie omieszka ulżyć, pocieszyć, podźwignąć: Mara odzyskała zdrowie i krwawą pracą rąk poczęła zarabiać na utrzymanie licznej rodziny.

* * *

Zbliżały się Święta Wielkanocne, w które każdy dorosły żyd był obowiązany pomodlić się w świątyni jerozolimskiej. Z wdzięczności ku Bogu, że jej przywrócił zdrowie, postanowiła Mara udać się do Jerozolimy. Oddała więc w opiekę sąsiadce dwoje najmłodszych dzieci, a z trojgiem puściła się w drogę. Ponieważ z Kafarnaum do Jerozolimy było kilka mil drogi, poczęły się zwolna wyczerpywać skromne zapasy, na całą podróż zostało Marze w woreczku zaledwie kilka groszy.

Zmęczona pielgrzymką, w trwodze o jedno z dzieci, które w drodze zostało, stanęła Mara przed świątynią jerozolimską we Wielki Wtorek. W tym czasie stolica Izraela wrzała od piekielnej nienawiści przeciwko Chrystusowi Panu, który w niedziele w tryumfalnym pochodzie wjechał do świętego miasta i przez kilka dni odwiedzał świątynię.

I teraz właśnie, kiedy Mara nadeszła, siedział Pan Jezus naprzeciw skarbony i przypatrywał się jak ludzie kładli pieniądze, przeznaczone na utrzymanie kapłanów, urządzanie nabożeństw i wspieranie ubogich. Rzesze całe wchodziły do świątyni, w ich ciżbę, po dłuższym odpoczynku, wmieszała się i Mara. Kiedy podeszła do skarbony, do której »wielu bogaczów wiele kładło«, dobyła ostatnie dwa pieniążki i z ochotnem sercem, nie myśląc o czem powróci wraz z dziećmi do domu, wrzuciła je do skarbnicy.

Jezus, ujrzawszy to, przywołał swych uczniów i rzekł im: »Zaprawdę, powiadam wam, iż ta uboga wdowa więcej włożyła, niż wszyscy, którzy kładli do skarbu; albowiem wszyscy z tego, co im zbywało, rzucali, a ta z niedostatku swego, co miała, wrzuciła, wszystką żywność swoją«.

Na dźwięk tych miękkich, jasnowidnych słów, odwróciła się Mara i wzrok utkwiła w mówiącym. Spojrzenia Jezusa i ubogiej wdowy złączyły się pytaniem i odpowiedzią!

— Rabbi cudowny! Skąd ty wiesz, że grosze, które złożyłam, są już ostatnie w moim mieszku? Czemu z twej postaci bije powaga, moc i pewność, gdy twierdzisz, żem ja, uboga wdowa, więcej włożyła niż wielu bogaczy, którzy wiele kładli? Czyżbyś znał tajniki mego serca i czytał w niem, że skore do ofiary na chwałę Najwyższego, że stawiasz mię na równi, przenosisz nad możnych? Rabboni wielki, powiedz!

— Oczekiwanym jestem Mesyaszem, wierna córo Izraela! Bogiem wszystkowiedzącym i Panem wszelkiego stworzenia! Słuchaj mej nauki, pójdź za mną — po hojną nagrodę za życie cnotliwe!

— Tyś Pan i Bóg mój? Oto staję gotowa na Twoje rozkazy, a w ofierza Ci składam, co mam jeszcze najdroższego: do swojej służby przyjmij moje dzieci...

* * *

Kiedy Jezus Chrystus rozpoczął pokutę za grzeszny świat, Mara wraz z dziećmi, wmieszana w tłum żydów, towarzyszyła Mu wszędzie, aż na Kalwaryę. Była świadkiem Jego zgonu na krzyżu — jedna z ostatnich odeszła z Golgoty, a cuda, które się działy przy śmierci Zbawiciela, uczyniły z niej gorliwą wyznawczynię Boskiej nauki Jezusa. U stóp krzyża poświęciła siebie i dzieci na wyłączną służbę

Bogu, a Pan przyjął jej ofiarę, bo łaska Boża powstrzymywała w jej duszy wiarę w Ukrzyżowanego, budziła nadzieję Jego zmartwychwstania, zapalała miłość ku Boskiemu Mistrzowi.

Gdy się rozeszła po Jerozolimie wieść, że Jezus powstał żywy z grobu, Mara gorliwie rozszerzała tę wiadomość po mieście. Zaś w dzień zesłania Ducha świętego, po kazaniu św. Piotra, kiedy około trzy tysiące ludu dało się ochrzcić, była w tej liczbie i Mara ze swemi dziećmi.

Zaraz po przyjęciu chrztu św. rozpoczęły się dla niej dni szczęścia, spokoju. Sprowadziwszy z Kafarnaum pozostałe dzieci, weszła wraz z niemi do rodziny chrześcijańskiej, o której pożyciu mówi Ewangelia św., że w wierzących było jedno serce i jedna dusza. I nie było między nimi takich, coby cierpieli niedostatek; albowiem bogaci sprzedawali dobrowolnie dla wsparcia ubogich to, bez czego obejść się mogli: rolę i inne dobra. Pieniądze zaś, za sprzedaż wzięte, składali Apostołom, którzy je wedle potrzeby rozdzielali«.

Mając zapewnione utrzymanie rodziny, oddała się teraz Mara wychowaniu swych synów i córek. Pod jej pieczą i okiem św. Jakóba Młodszego, biskupa jerozolimskiego, wzrastali chłopcy na przyszłych kapłanów, a córki, dochowawszy czystości panieńskiej, przez śmierć męczeńską, połączyły się z niebieskim Oblubieńcem. Mara zaś, doczekawszy sędziwej starości, patrząc przy zgonie na szczęście swych dzieci, nim duch jej uleciał do Pana po przyobiecaną nagrodę, szeptała w uniesieniu radości:

— O Jezu! za dwa grosze — tyle błogosławieństwa...

— — — — — — — — — — — — —

Tak to uboga wdowa za dwa drobne pieniążki złożone na chwałę Boga ochotnem sercem, kupiła sobie i swym dzieciom tu na ziemi szczęście — a po śmierci niebo!

Ks. Paweł Wieczorek.



Bohaterstwo Albanki.

Dzielnymi obrońcami ojczyzny mogą być nie tylko mężczyźni, lecz także i kobiety. O bohaterstwie pewnej Albanki, o jej poświęceniu się, czytamy w gazetach angielskich, co następuje:

Całą okolicę zapadłej, górskiej wsi albańskiej zajęły oddziały serbskie, które bez pardonu tępią ludność i niszczą mienie.

Wiadomość o okrucieństwach rozbiega się lotem błyskawicy i wśród mieszkańców powoduje łatwo zrozumiałą panikę. Kto może, ratuje się ucieczką w niedostępne góry, zostawiając domy i mienie na pastwę wroga.

Tymczasem do wsi wkroczył silny oddział wywiadowczy serbski, złożony z pół kompanii piechoty, pod dowództwem porucznika. Oddział miał obowiązek zdobyć jak największą ilość żywności i zaopatrzyć w nią zgłodniałą armię, która z powodu uciążliwego terenu nie mogła wlec za sobą prowiantu.

We wsi pustka, ani żywej duszy nie można spotkać. Naprożno rozbiegli się żołnierze po chałupach, by znaleźć zapasy zboża, lub bydło domowe. Mieszkańcy unieśli wszystko ze sobą — a czego zabrać nie zdołali, spalili — aby niczem nie wspomódz wroga.

Po długiem poszukiwaniu odnajdują wreszcie Serbowie kobietę lat dwudziestu kilku.

Została jedna z całej osady, aby opiekować się kaleką staruszką matką i dzieckiem dwuletniem, złożonem chorobą.

Oficer sam ją wypytuje. Wydobyć jednak żadnej odpowiedzi nie może. Kobieta milczy uporczywie.

Upór Albanki doprowadza Serba do wściekłości.

— Rozstrzelać cię każę, jeśli nie powiesz, gdzie podziałaś żywność!

— Mam tylko tyle, aby wyżywić matkę, siebie i dziecko.

— Nic mnie nie obchodzi twoja rodzina. Jeśli nie oddasz wszystkich zapasów, nie wyjdziecie stąd żywi!

Po chwili wahania kobieta obiecuje przynieść żywność.

— A wino masz w domu? — pyta oficer.

— Mam jeden wojłok, ale chowam go jako lekarstwo.

— Ruszaj po wino!

Kobieta udała się do komory i istotnie po chwili wniosła kawał wędzonego koźlęcia i spory kubłak wina.

Zgłodniali żołnierze cisnęli się do jedzenia. Oficer jednak, kierowany przezornością, powstrzymał swych ludzi.

— Wpierw niech sama zje kawałek koźliny i popije winem, abyśmy byli pewni, że nas nie otruje.

Kobieta bez namysłu spełniła rozkaz.

— A teraz napij się wina i uracz niem dziecko.

Albanka wychyliła spory kubek i podała napój maleństwu.

W mig wojłok został opróżniony, Albanka, jako gospodyni domu, sama obsługiwała gości i każdemu podawała czarkę, bacząc, by nikogo nie pominąć.

Oficer wypił pierwszy. Lecz nim kubek doszedł do ostatniego żołnierza, dziecko dostało konwulsyj, na twarz wystąpiły znamiona otrucia.

Żołnierze zmiarkowali podstęp.

— Jakiegoś nam dała wina?

— Dlaczego dziecko umarło?

Albanka, drwiąc, wyznała prawdę.

— W tem winie była trucizna, wszyscy pomrzecie, nic was nie uratuje — trucizna nieomylna, znana przez naszych znachorów.

— Jestem znachorką tej wsi — mówię wam — módlcie się do waszego Boga, bo za chwilę staniecie przed Jego tronem.

Żołnierze bagnetami rozszarpali podstępną kobietę.

Niezadługo jednak trucizna działać poczęła. Naprożno kilku towarzyszy, dla których zabrakło wina, pospieszyli konającym z pomocą — daremnie stosowano naprędce środki przeciwdziałające.

Z oddziału, złożonego z 65 ludzi, zostało ledwie czterech żołnierzy.

Albańska kobieta srogo pomściła śmierć swoją i jedynego swego dziecka, oraz najście kraju przez nieprzyjaciół.

Uroczystość św. Jerzego.



Każdy naród posiada od wieków utrzymujące się zwyczaje i uroczyste obchody, które wzięły początek z uczuć religijnych i były przywiązane do dni, w których obchodzi się święta, złączone z danymi obchodami. U nas n. p. w drugie święto Wielkanocy mamy w Krakowie Emaus; tysiące ludu spieszy na Zwierzyniec do kościoła PP. Norbertanek, gdzie odbywa się odpust, a droga w pobliżu kościoła pełna jest kramów z rozmaitemi zabawkami, piernikami, owocami i t. p. Następnego dnia tysiączne rzesze ludu udają się znów na rękawkę. Jest to zabawa ludowa, odbywająca się na górze, na Krzemionkach.

W miejscowości Mons, w Belgii, w ciekawy sposób obchodzą dzień patrona tego miasta św. Jerzego (dnia 19 kwietnia). Po nabożeństwie w kościele, dnia tego popołudniu, wyrusza przez ulice miasta wielki pochód, którego najciekawszym punktem jest z cienkich desek bardzo pomysłowo zrobiony olbrzymi smok, wyobrażający owego smoka, którego zabił św. Jerzy. Wewnątrz drewnianego potwora znajduje się dwóch ludzi, którzy ukryci do kolan dźwigają ciężar na ramionach. Smok ma groźną paszczę z ogromnymi białymi kłami i językiem z czerwonego sukna, na grzbiecie skrzydła i ogon około 12 metrów długi. Przed smokiem z olbrzymią lancą w prawicy jedzie na koniu rycerz, wyobrażający świętego Jerzego. Obok ludzie poprzebierani za dyabłów, leśnych potworów i harcujący na drewnianych konikach uwiązanych do pasa Poprzedza cały orszak muzyka, grająca wesołe melodye. Rozbawiony tysięczny tłum towarzyszy pochodowi który chociaż co roku się odbywa, nie przestaje być przedmiotem ogólnej ciekawości.

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

MOGIŁA.

— Powiedz, dziadziu, czy pamiętasz, jak sypano tę mogiłę, hen tam, gdzie się kończy cmentarz, pod starego muru ścianą? Czemu taka wielka, długa? Czy to olbrzym żył tu kiedy? Czy zieleni ciemna smuga, wśród płaczących brzóz czeredy, kryje zwłoki wielkoluda?

— Tak, chłopczyno! Ta mogiła wielkie serca przytuliła. Może ci się kiedyś uda, ujrzeć takich znów olbrzymów, w krwawej walki zawierusze, wśród ofiarnych skier i dymów, gdy za wolność dają dusze, życie dają, krew i mienie...

— Więc w tych srebrnych brzózek cienie skryta wielka darń grobowa wielu zmarłych ciała chowa? Toż, jak mówisz, wielcy byli: jakaż ich potężna siła do mogiły tej rzuciła? Może spali, nie walczyli, gdy wróg na nich spadł znienacka?...

— Straszna była to zasadzka! Sam się szatan z wrogiem zbratał, srebrnikami zakołatał o miedziane zdrajcy serce i, w chciwości złej iskiercе, co tam zdawna tlała skrycie, wielki pożar wnet rozdmuchał... Tylu ofiar padło życie!...

— Któż podszeptów złego słuchał? Może tylko jaki nieochrzczony? Zdrada toć to grzech okrutny!...

— Mój chłopczyno, przykład smutny, że gdzie kąt nieoświecony przez promienie jasne słońca, to zgnilizna tam trująca łacno gnieździ się i mnoży. Między ludem wszczęto gwarzyć, że car, jak wysłannik boży, chce wolnością lud obdarzyć i na własność dać mu rolę; że panowie idą w pole, zbrojąc się jak wojsko, skrycie i na cara dybią życie, że car druh nam a pan wrogiem.

— Toć to było kłamstwem srogiem! Mój dziaduniu, ja choć mały a już dobrze to wiem przecie, że ten Moskal wróg zuchwały a panowie są i kmiecie, niby bracia, bo Polacy, wszyscy jednej Matki syny; choć są czasem jacy tacy, posprzeczają bez przyczyny, toć ja nieraz popchnę Staszka i on na mnie rzuci grudką, lecz kochamy się — ot fraszka, już po chwili koniec smutkom...

— Mało też kto wierzył w baśnie — ale u nas we wsi właśnie judasz mieszkał i, niecnota, sprzedał naszych za garść złota. Gdy chudziątka spoczywali po wymarszu tu nad rzeką, Szymek zdrajca wwiódł Moskali. Wpadli chmarą, biją, sieką i czterdziestu, niby kwiaty, padło naszych tam na łące... Rankiem słonko weszło lśniące, lecz się w chmurę wnet okryło, gdy te kwiaty obaczyło, w krwi czerwonej się pławiące. Płacz był we wsi i dzień sądny, bo to Moskal, krzywdy żądny, ogołocił nam obory, z stodół ziarna zabrał wory, dwór podpalił i szedł dalej. Gdyśmy dwór odratowali, zebrali się ludzie z wioski i do dołu, jak te kłoski, ułożyli w rząd chudziątka. Ta mogiła to pamiątka, usypana przez gromadę. Szymek, niby widmo blade, pił na umor za srebrniki, nikt do niego nie zagadał — aż raz nocą wpadł w gliniki. Jakim trafem? Nikt nie badał, bo go pewnie szatan wodził, co na duszę zdrajcy godził.

— O, dziaduniu, w każdą wiosnę sadzić będę na mogile świeże kwiaty. Jak dorosnę i już będę bić się w sile, to sam pójdę na Moskali, co nam Polskę rozdrapali i w dziejowej zawierusze, zatruć chcieli chłopka duszę!....

Korczak

Po Zawierusze.

Powieść wiejska z niedawnych lat.

7. Janklowi nie idzie interes.

Tak tej depeszy pragnęła, tak oczekiwała na nią, a teraz, gdy ją posiada, gdy trzyma ją w ręku, nie śmie zerwać pieczątki... nie śmie przeczytać.

Położyła ją na stoliku i drżąc na całem ciele, patrzyła na nią trwożnie, jak gdyby pragnęła odgadnąć, czy ten papier szary nieszczęścia jakiego nie przynosi.

Wreszcie rękami drżącemi rozerwała depeszę. Przebiegła ją jednym rzutem oka — i w tejże chwili z okrzykiem padła na kolana przed obrazem i głośnym wybuchnęła płaczem. Twarz ukryła w dłoniach, z piersi zaś, falującej szybko, wydobywały się przytłumione jęki i łkania.

Konwulsyjnie załamała ręce i długo, długo w tej pozycyi klęczała, wznosząc od czasu do czasu oczy na obraz, na którym nie wykwintnym, ale natchnionym widocznie namalowana pędzlem, widniała twarz Matki Bolesnej, z oczami wzniesionemi w niebo i sercem siedmiu mieczami przebitem...

Widocznie modlitwa pokrzepiła strapioną, gdyż wstała, otarła oczy — i z ciężkiem westchnieniem, ale już spokojnie, przypatrywała się depeszy, jak gdyby z martwych liter pragnęła ułożyć obraz szczegółów tych chwil ciężkich, przez które mąż jej przechodził.

Ale depesza była małomowna, w kilku wyrazach donosiła, że operacya się powiodła i że chory ma się dobrze.

Więcej nic nad to!

Operacya! A zatem ręka odjęta! Karol kaleka! Marzenia jego o pracy, której się oddał tak szlachetnie i zacnie, skończone!

I pocóż brał się do roboty, zakończonej tak fatalnie? Dlaczego? Co go do tego zmuszało? Dyrdejko powiada, że Karol przejrzał, że w szkole nieszczęścia i niedoli myśleć się nauczył, być może... lecz czemuż przejrzenie to musiał aż krwią i kalectwem okupić?

Cofnęła się myślą w przeszłość i mówiła do siebie:

— Tak dobrze zapowiadało się życie. Zdawało się, że jest samemi kwiatami usłane... Byt spokojny, miłość wzajemna, dziatki takie rozkoszne. A teraz... teraz... barwy jasne zniknęły, zamiast kwiatów ciernie, oddalenie, tęsknota i kalectwo! Smutno i czarno dokoła.

I zadumała się biedna, kochająca kobieta, utonęła w myślach posępnych i byłaby, Bóg wie jak długo, w pokoiku samotna, z myślami czarnemi pozostawała. gdyby nie to, że służąca oznajmić jej przyszła, że Jankiel czeka i o chwilkę rozmowy bardzo prosi.

Pani Karolowa ocknęła się z zadumy, otarła oczy i kazała żyda do pierwszego pokoju zawołać, dokąd też sama miała przyjść niebawem.

Jankiel wszedł i jarmułkę na głowie poprawił, twarz czerwoną chustką obtarł i przyjścia pani oczekiwał.

Nie bez planu przybył on tutaj — i depeszę nie bez planu wiózł. Kontrakt na karczmę za parę tygodni upływał, a on odnowić go pragnął, gdyż nie chciał Zarzecza opuszczać. Postanowił też z nieobecności Dyrdejki korzystać i z samą panią układ zawrzeć; — kontent był nawet, że Żmujdzina w domu nie było, gdyż stary w interesach twardy był jak kamień i najmniej skłonny do ustępstw, a już bezwarunkowo głuchy na wszelkie obietnice i pochlebstwa, któremi zazwyczaj sprytni żydkowie robią, co chcą z dobroduszną szlachtą.

Nieobecność Dyrdejki tedy była bardzo Janklowi na rękę — i bądź co bądź postanowił sobie tę korzystną dla siebie chwilę wyzyskać.

Przybrał też minę bardzo układną, grzeczną a pokorną i przybycia pani oczekiwał.

Niedługo na siebie dała czekać. Weszła do pokoju, bledsza jeszcze niż zwykle, ale poważna, spokojna, a w oczach jej nie było już nawet śladu łez, których tak wiele wylała przed chwilą. Boleść w sercu własnem zamknęła i nie chciała jej pokazywać nikomu.

Jankiel, zobaczywszy wchodzącą, niemal do samej ziemi się skłonił i przepraszał, że tyle niepotrzebnego kłopotu zgubieniem owej depeszy narobił.

— Na te nasze kochane prepinacye — mówił — to nawet człowiek niema na kawałek porządne kapote! Same dżurów i łatów — i bez to się ten teligraf zapodział, proszę wielmożnej pani.

— Źle wam idzie? — spytała.

— Ot, nie wiem sam, jak mam wielmożnej pani powiedzieć, terajszy czas bardzo kiepskie jest, a te prepinacye zarzeckie to ni tak, ni owak, jak to powiadają, co ani pachnie, ani, za pozwoleniem, szmierdzi... tyle, co jeno człowiek żyje z dzieczami.

— Cóż? nie martwcie się, bo zdaje mi się, że już od świętego Jana kończy się wasz kłopot...

— Właśnie, ja wedle tego chciałem się z wielmożną panią rozmówić.

— Na co? źle wam tu... tracicie.

— Ny, to prawda jest, co ja tracę, bo te chłopy to niedługo herbatę zaczną pić... Bardzo mało co okowita odchodzi; tylko, jak to powiadają ludzie, co i kamień na jedne miejsce sobie obrośnie, to ja chciałem prosić wielmożne pani według prolongacye...



...Weszła do pokoju bledsza niż zwykle.

— Na stratę?

— Ny, niech moje wrogi to mają, co ja u państwa straciłem!... Tylko zawdy człowiek sobie miszli, że co w jednego roku stracił, to w drugiego odbije; a po drugie izba jest... ogrodu kawałek, to choć sze urodzi jaka kwarta grochu dla dzieczów...

Pani milczała, żyd dalej ciągnął:

— Proszę wielmożnej pani, my nie pójdziemy do wójta.. Jabym nawet, choć na moje strate, krzynkę postąpił — dałbym za jakie dwa lata z góry.. bo państwu pieniędzów potrzeba...

— Mamy dość, z łaski Boga.

— Aj! co to doszcz? Czy to można mieć za dużo pieniądzów? To tylko, niech Bóg zabroni, słaboszczy może być za dużo, a pieniądzów nigdy nie jest doszcz! — Zgódźmy sze, niech wielmożna pani na tego samego kontraktu sweje godne imie podpisze!

— W każdym razie odpowiedzi stanowczej dać wam nie mogę, mój Janklu, bo wszystkie interesa załatwia pan rządca, czekajcie zatem, on zapewne niezadługo powróci.

— Co pan rządca! pan rządca! Albo un jest, przez urazy, wielmożnej pani matka, co przez niego nawet jeden goździk we szciane wbić nie można? Ja nawet wielmożnej pani mogę pod sekretem powiedzieć, co un tyż ma swoje szpikulacyje, un grubijan! un na pani krzywdę interesów prowadzi.

— Co do tego, to już pozwólcie mi, Janklu, mieć swoje własne zdanie.

— Ny, ny, niech i tak będzie — a z młynem to un niby ładny interes zrobił?

— Cóż takiego?

— Toć wielmożna pani wie dobrze. Bez piętnaście lat siedział Berek, płacił regularnie jak bank! Jeszcze wygodził wielmożnemu panu czasem, ale pan rządca tera puścił młyn Michałowi.

— Bo dwa razy tyle płaci i spokój z nim jest, skarg żadnych, procesów niema.

— Żeby jemu tylko nie przytrafiuło się jakie nieścięście...

— A cóż mu się może przytrafić?

— Ny, ja nie wiem, ale w drugich miejscach, co takie nowotne młynarze brali arendę po żydkach, to się różnie trafiuło... Ny, na co daleko szukać, w Stawkach młyn się spalił, a przy żydku dwadzieścia lat stojał!

— Nie obawiam się o to, nasz młyn ubezpieczony.

— Niech Bóg zabroni, żeby un sze miał palić — ale bywa zdarzenie. Pani dobrodżyka wie, co czasem jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści, a jak kto pruszy ogień, to sze musi zrobić dymu... Różnie sze trafi na tym świecie.

— Być to może, jednak ja sama z wami układu kończyć nie mogę. Przyjedzie pan Dyrdejko, to będzie sam wiedział, co robić.

— Proszę wielmożnej pani, co un może wiedzieć? Un to tylko wie, że chciałby wsistkie żydy zapędzić do soche, albo do karczunku w lesie, a handlowałby tylko z chłopami! Un wie, co un wie ten stary? Un dobrze nic nie wie, a pani wielmożna to jego sze słucha, jak kogo dobrego!

Roześmiała się pani Karolowa.

— Cóż dziwnego? — rzekła. — Kobieta jestem, sama, więc muszę kogoś słuchać.

— A za co sze pani mnie nie słucha?

— Czy także jak matki?

— Jak bardzo ziczące osobe... przecie ja dla wielmożnej pani małom życie nie stracił, tak z tego teligrafa leciałem...

— Ach, prawda, macie racyę, mój Janklu pójdźcie też zaraz do Marcina, niech wam da pół korca owsa dla konia.

— A prepinacye?

— To już poczekajcie, pan rządca niezadługo przyjedzie... Ja się w to nie wdaję.

Jankiel zły, że mu się interesu zrobić nie udało, wyszedł. kłaniając się nisko, lecz jeszcze za wygranę nie dawał; postanowił użyć wszelkich środków, lecz potrzebował namyślić się dobrze, skombinować wszystkie okoliczności. Biedkę złamaną na dziedzińcu zostawił, a sam na kasztanka wsiadłszy, powoli ku karczmie pojechał.

Wieczór już nadchodził, słońce ku zachodowi się zniżało. Czas był piękny, wietrzyk chłodził powietrze. Pani Karolowa pragnęła orzeźwić się trochę. Zdawało się, że szum drzew, wonny zapach łąk uspokajająco oddziałają na nią. Chciała być samą, zebrać myśli, po doznanych wrażeniach smutnych odetchnąć, a kto wie? może też w samotności zapłakać, może wyspowiadać się z trosk swoich i cierpień przed krzyżem przydrożnym... przed gruszką samotną na miedzy.

Szła ku łąkom, ku rzece, po lekkiej pochyłości wzgórza, przez ścieżkę wydeptaną wśród pola. Z jednej i z drugiej strony ścieżki wznosiły się zielone ściany żyta, a poza tem polem otwierał się widok na rozległe, barwne sianożęcia, na których już niezadługo kosy zabrzęczeć miały.

Na polu owem, na łące, każdy krzak, każde drzewko dobrze znane jej było. Ileż to razy przechodziła tędy szczęśliwa, kochająca i kochana, wsparta na ramieniu męża, który jej pola i zbiory spodziewane pokazywał. Siadali nieraz oboje nad samym brzegiem rzeki, słuchali plusku jej fal modrych, albo tez zrywali maliny nad brzegiem rosnące.

Przeszły te chwile, skryły się, jak jasne słońce za chmury, a pytanie, czy kiedy jeszcze przyjdzie wiatr pomyślny i czy te chmury ołowiane rozpędzi?

Smutno, smutno...

Słońce zapadało za las. W krzakach nadbrzeżnych świergotały jeszcze ptaszki, sadowiąc się już do snu na gałązkach, bociany dążyły do gniazd.

Jeden z nich tylko nie śpieszył z powrotem. Podlatywał, znów siadał później się zrywał do lotu i zataczał w powietrzu kręgi szerokie, nareszcie usiadł na zeschłej gałęzi topoli i długo, długo klekotał.

Był to biedny samotnik bez pary. Silniejsi odbili mu towarzyszkę życia, więc też udał się sam bez gniazda, pocieszając się zapewne nadzieją, że może gdzieś za górami, za wodami... towarzyszkę swoją odnajdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Do rodzinnej ziemi...

Ojczysta ziemio! ja twoje dziecię!
Tyś żywicielka, tyś matką moją,
Tyś mi najdroższa nad wszystko w świecie,
Tyś mi jedyną w życiu ostoją...

Przejdą i lata, upłyną wody,
Wszyscy opuszczą.. a ty jedynie
Zostaniesz, niosąc morze osłody,
Którego dobroć nigdy nie spłynie...

A kiedy zamknę do snu powieki,
Kiedy myśl z życiem uleci, skona...
Ty mię przytulisz, matko do łona,
Ty mnie przytulisz do snu na wieki...

Władysław Łukasik.



MACIEK BZDURA GADA:

Bartkowi od Furgaca całkiem się nie spodobało moje gadanie w tamtym numerze »Roli«, więc pada:

— Ani Austryjak, ani Moskal, ani nawet ty, nic nie wicie! Ja wam padam, ze wojna będzie, bo być musi. A ze być musi, to ja wiem, bo jakby ni miało być wojny, to po co by różne polityki gromadziły chłopów i ucyły ich komendyrki? Ha? Jak by nie miało być wojny, to po co by to wszyćko się robiło? A kiedy się to wszyćko robi, to nie na nic insego, ino na wojnę.

Wtedy ja mu na to:

— Wis, z tem wsyćkiem to moze być tak, ale moze być i inacy. Jedni padają, ze będzie wojna, to trza być przygotowanem; a drudzy znowu prawią, ze choćby nie było wojny, to jak się jest przygotowanem, to nic to nie zawadzi... Ale są i tacy, co padają, ze politykom nie rozchodzi się ani o wojnę, ani nie o wojnę, ale o to, aby oni mieli swoją górę między ludem. Jak są wybory, to jezdzą na koniku wyborcem, a ze teraz nima wyborów, to wsiedli na harmaty i karabiny i na nich jezdzą. Gdyby to sło na prawdę o dobro Polski, to te polityki nie darłyby się między sobą, ale dawne urazy zawiesiłyby na kołku, a sły chmarą do jednego celu. Gdyby sło na prawdę o dobro Polski, to nie wyłaziłyby co trochu z pod ziemi, jak grzyby po dyscu nowe jenerały, ale wszyscy słuchaliby jednej komendy, to jest Koła sejmowego i Rady Narodowej. Ale tak, jak jest, to jem widać więcej o własną chwałę chodzi, anizeli o dobro Ojcyzny.

Tagem mówił, a Bartek mi na to:

— Ja myślę inacy! Moze być, ze oni to robią więcej i la własny chwały, anizeli la dobra ojcyzny, ale niechby ta śli osobno, a gdy trza będzie, aby razem prali.

— No tak! — ja mu na to — zeby to tak było, ale tak nie będzie, bo jakby co do cego, to zamiast jeden drugiemu pomagać, toby jesce psuł, kiedy juz teraz psuć się ucą. Ja, w razie potrzeby pójdę, ale z góry musę wiedzieć, co za moją krew serdecną bracia moi dostaną. Ale zebym ja sed i bił się a z tego abo Prusak abo kto inny miał mieć prefit, to się nigdy nie stanie. Jakby co kiedy do cego, to niech naprzód powiedzą, co nam za to dadzą a wtedy będziewa prać, jaz trzaski polecą. Dziś padają: Do wojacki w razie wojny iść trza! — ale ja się pytam, kto będzie prowadził, dokąd pójść po co i za co. Pod komende zydów ani socyjalików nie pójdę, a jak pójdę, to pod przewdem ludzi ućciwych, którzy miłują Boga i Ojcyznę. Myśle, ze tak zrobią wszyscy rozumni ludzie, bo jakby było inacy, toby było źle.

Z TYGODNIA.

Rada państwa i Sejmy. Jak wiadomo, obraduje obecnie nad nowymi podatkami komisya finansowa Rady państwa. Jeśli ukończy narady do 15 lutego, to potem, być może, iż parlament przyjmie nową ustawę podatkową, gdyby oczywiście poszczególne stronnictwa nie utrudniły jej uchwalenia. — W takim razie rząd prawdopodobnie przedłuży jeszcze sesyę parlamentarną, tak, że sesye sejmowe rozpoczęłyby się mniej więcej z początkiem marca, poczem, po świętach Wielkanocnych musiałyby Sejmy odbyć jeszcze krótkie sesye. Zwołanie Sejmu galicyjskiego jeszcze nie jest postanowionem z powodu spodziewanej obstrukcyi ruskiej.

Z Węgier. Wobec gorszących wypadków, jakie zaszły w Sejmie węgierskim z powodu wykluczenia posłów, którzy chcieli udaremniać obrady, prezydyum Izby posłów ogłosiło statut organizacyjny straży parlamentarnej. Według tego statutu straż parlamentarna używać może broni w obronie własnej, przy oporze napotkanym przy spełnianiu obowiązków służbowych. Straż parlamentarna wykonuje swe obowiązki we wszystkich częściach gmachu parlamentarnego i w okolicy parlamentu, jak długo nie nadejdzie policya. Za zgodą prezydenta Izby magnatów straż może także być czynną w Wiedniu lub w Budapeszcie podczas obrad delegacyjnych. Do takich postanowień zmusili Sejm węgierski posłowie, którzy gwałtem, wbrew woli większości, chcieli nie dopuścić do uchwał, na które się nie godzili.

Podatek kawalerski w Austryi. Dn. 7 b. m. na posiedzeniu komisyi finansowej odbyło się głosowanie w sprawie podatku kawalerskiego. Propozycye rządu przyjęto większością głosów. Rusini chcieli prowadzić obstrukcyę, ale po odbyciu konferencyi z rządem, zaniechali tego zamiaru. Rząd przyrzekł im podobno uczynić za to pewne ustępstwa przy podatku domowo klasowym.

Odpowiedź cara. Jak donoszą gazety petersburskie, car Mikołaj II bardzo przyjaźnie przyjął pismo cesarza Franciszka Józefa i odpowiedź jego napisaną została w duchu nadzwyczaj przyjaznym. Nie ulega teraz wątpliwości, że ta wymiana listów między obu monarchami przyczyni się w bardzo znacznej mierze do ułatwienia politycznego porozumienia między rządami rosyjskim i austro-węgierskim w obecnym czasie, kiedy wojna na Bałkanie, po nieudaniu się rokowań pokojowych, znów się rozpoczęła, i kiedy zajść mogą nowe zawikłania i nieporozumienia między mocarstwami.

Obłęd polakożerczy. W czem zacietrzewieni nienawiścią ku Polakom Prusacy nie upatrują już demonstracyi polskiej, przechodzi wszelkie pojęcie. Świeżo jakiś hakatysta w jednej z gazet niemieckich wychodzących w Poznaniu, ogromnie oburza się na czapki zimowe kierowników tramwajowych w Poznaniu. Czapki te — powiada — co do formy przypominają wprawdzie znane czapki pruskie, ale przez poszycie ich barankiem, podobne są do polskich konfederatek... W końcu swych wywodów zwraca się hakatysta do władzy nadzorczej kolei elektrycznej z żądaniem, ażeby czapki te skasowała i zaprowadziła inne, na wzór czapek, jakie noszą kierownicy tramwajowi w miastach Niemiec północnych.

Dalsza wojna na Bałkanie. Bułgarzy, względnie przedstawiciele związku państw bałkańskich w Londynie, stanowczo żądali od Turcyi odstąpienia miasta Adryanopola, a Turcya na to się nie zgodziła, ofiarując tylko część tego miasta po prawym

brzegu Maricy, rokowania pokojowe się rozbiły. — Kroki mocarstw, aby mimo to powstrzymać dalszą wojnę, nie odniosły skutku. Głównie rozchodzi się Bułgarom o zdobycie Adryanopola, oraz o przełamanie linii obronnej Czataldży, poczem mogliby opanować Konstantynopol. Walki rozpoczęły się z wielką zaciętością z obu stron. Bułgarzy bowiem koniecznie chcą stać się panami Adryanopola i zdobyć forty obronne Czataldży, Turcy zaś pragną za wszelką cenę ich odeprzeć, a przez to uratować jeszcze tę niewielką część kraju, jaki mają w Europie. Trudno przewidzieć, jak długo potrwa obecna wojna, czy wybornie ufortyfikowany Adryanopol ulegnie gwałtownemu bombardowaniu Bułgarów, oraz czy walki na linii Czataldży rychło się zakończą zwycięstwem Bułgarów. Ci ostatni okazali wielkie męstwo w zdobywaniu fortec, ale znów Turcy są mistrzami w uporczywej i dzielnej obronie. Najbliższe tygodnie a może dni przekonają, czy prawdą jest, ze w wojsku tureckiem objawia się zupełny brak karności i niezgoda zapatrywania wśród kierujących oficerów i że niema mowy, aby ta armia mogła odnieść jeszcze jakieś zwycięstwo. Bombardowanie miasta Skutari, stolicy Albanii, rozpoczęło się na nowo. Z tureckiej strony jednak na silny ogień Czarnogórców prawie zupełnie nie odpowiadają, albo bardzo słabo. Być może, że Turkom brak już amunicyi. Szpiegowie donoszą, że w Skutari brak także i żywności. Wojsko oblężnicze liczy wobec tego na szybkie poddanie się twierdzy, która jednak dzielnie opiera się nieprzyjacielowi już od kilku miesięcy.

Zatarg Rumunii z Bułgaryą. Rumunia za neutralność t. j. nie mieszanie się do wojny państw bałkańskich z Turcyą, zażądała, jak wiadomo, od sąsiadującej z nią Bułgaryi, kawałka kraju z miastem Silistrya i okręgiem. Kiedy po wielu odmowach ze strony Bułgaryi Rumunia wreszcie oświadczyła, że trwa przy wszystkich swoich żądaniach wraz z Sylistryą, a Bułgarya temu odmówiła, oświadczyła podobno teraz Rumunia gotowość zapłacenia odszkodowania pieniężnego Bułgaryi za żądaną część kraju w wysokości 300 milionów franków.

Zbliżenie Anglii do Niemiec. W komisyi budżetowej sejmu Rzeszy przy obradach nad budżetem marynarki, sekretarz państwa, Tirpitz, udzielił wyjaśnień o położeniu zagranicznem, oświadczając, że stosunki do mocarstw, zwłaszcza do Anglii, są dobre. Wywody te przyjęto z zadowoleniem. Zbliżenie między Anglią a Niemcami w chwili obecnej, jest dla pokoju europejskiego bardzo korzystne. Anglia już od dłuższego czasu pod wielu względami niezupełnie zgadza się z polityką bałkańską swych sprzymierzeńców t. j. Rosyi i Francyi. Oświadczenia Tirpitza są tem ważniejsze, że rząd angielski nosi się z zamiarem zwołania konferencyi międzynarodowej w sprawach kolonij afrykańskich t. j. krajów, pobitych w Afryce przez państwa europejskie. Konferencya miałaby się odbyć w Hadze w kwietniu, jeżeli do owego czasu wojna bałkańska będzie ukończona. — Także ta wiadomość wskazuje na to, że stosunki między Anglią a Niemcami bardzo się poprawiły. Jak wiadomo, od szeregu lat prześcigają się wzajemnie Anglia i Niemcy w budowie nowych okrętów wojennych. Jak donoszą, i w tej sprawie miało przyjść do porozumienia. Gdyby Niemcy zaprzestały tego gwałownego zbrojenia się na morzu, Anglia nie byłaby zmuszoną budować dalej z tym samym pośpiechem swych statków wojennych, a tem mniej w bliskiej przyszłości zetrzeć się z Niemcami na morzu, aby zniszczyć ich flotę morską, zagrażającą panowaniu angielskiemu na morzach świata.

KRONIKA.

Ustalenie terminu Wielkanocy. Według doniesień z Rzymu, Ojciec św. Pius X zajmuje się obecnie żywo reformą kalendarza, w celu ustalenia terminu Wielkanocy i zasięgał w tej sprawie zdania różnych duchownych osobistości. Ojciec św. przychylny jest tej reformie, chodzi tylko o zgodę na to rządów i państw katolickich. Gdy sprawa ta rozpowszechni się w świecie katolickim, Ojciec św. nie będzie sprzeciwiał się ostatecznemu jej przeprowadzeniu.

(S. K.) **Przedstawienie amatorskie.** Dnia 4 lutego odegrało grono nauczycielskie parafii bolesławskiej, w Mędrzechowie, w pow. dądrowskim, bardzo piękne przedstawienie amatorskie: »Siew wolności« i »Flisacy«. Aktorzy ze swych ról wywiązali się wybornie, to też pomimo niepogody, nie brak było na przedstawieniu gości. Nadmienić również wypada, że grono nauczycielskie przedstawienie to odegrało we wszystkich szkołach parafii bolesławskiej, za co należy im się serdeczne podziękowanie. Przedstawienia takie, urządzane przez grona nauczycielskie, zwłaszcza w rocznicę powstania 1863 roku, podnoszą i uszlachetniają lud. Dochód, z urządzonych przedstawień, obrócony został na Tow. oświaty ludowej.

Otwarie Czytelni T. S. L. w Pasiece otfinowskiej. W dn. 19 stycznia b. r. odbyło się uroczyste otwarcie czytelni T. S. L. w Pasiece otfinowskiej, w powiecie dąbrowskim. W południe zebrali się gospodarze w szkole miejscowej, dokąd także przybyło czterech delegatów Koła T. S. L. z Dąbrowy. W sali szkolnej miał delegat p. Wojciech Musiał referat o »O potrzebie czytelni ludowej«. Podczas referatu sala była przepełniona, a zgromadzeni słuchali referatu z wielkiem zainteresowaniem. Następnie przeprowadzono wybór członków wydziału czytelni; przewodniczącym został Grzegorz Mentel, zastępcą Fura Stanisław, sekretarzem Magiera Stanisław, skarbnikiem Anioł Stanisław i kierowniczką p. Kleczkowska Jadwiga, nauczycielka. Delegaci ofiarowali czytelni 70 książek. Nadto p. Wojciech Musiał wygłosił piękny odczyt o Polsce przedrozbiorowej, którego licznie zebrani goście z wielką uwagą i skupieniem wysłuchali.

Śmierć dwóch osób przy saneczkowaniu. Dn. 10 b. m. zaszedł w Zakopanem okropny wypadek. Pędzące z góry z szaloną szybkością saneczki uderzyły o drzewo, przyczem p. Potworowska, z Królestwa, poniosła śmierć na miejscu, głową uderzywszy o drzewo. Nadto p. Grabowska, z Poznańskiego, poraniła się tak, że wkrótce zakończyła życie. Wypadek ten wywołał w Zakopanem nadzwyczaj bolesne wrażenie.

(K. P.) **Zabójcza wódka,** Pewien gospodarz powracając z krowami z jarmarku w Bochni, po drodze ciągle wstępował do karczem i pił, ile się zmieściło. Skutek był taki, że sen go zmorzył w lesie, krowy poszły samopas, aż je na pobliskiej leśniczówce przytrzymano. Nazajutrz rano dopiero znaleziono owego gospodarza w stanie nieprzytomnym. W szpitalu w Krakowie, gdzie go odwieziono, nie robią lekarze nadziei wyzdrowienia. Oto straszny skutek pijaństwa.

(J. C.) **Życie pijaka.** W jednej miejscowości naszego kraju żył sobie gospodarz dość zamożny, który po ojcu odziedziczył kilka morgów gruntu, chałupę, stodołę i zabudowania gospodarskie. Ożeniwszy się, dostał za żoną także parę morgów dobrego gruntu i miał się wcale dobrze; posiadał ładne konie, krowy, świnie, drób, a przytem pracował.

Bóg mu widocznie błogosławił, bo mu przybywało majątku, szacunku u ludzi i siedmioro dzieci ładnie się chowało. Ale że to na tym świecie już tak często bywa, że jak się dobrze powodzi i szczęście się do człowieka śmieje, to z drugiej strony bieda i nieszczęście poczynają okrążać człowieka a i zły duch zaczyna za człowiekiem chodzić, więc i nasz gospodarz powoli począł zaglądać do szklanki, począł przesiadywać u Mośka, popijać piwko, winko, aż w końcu rozpił się na dobre. Tracił ciągle pieniądze, a gdy ich brakowało, pożyczał gdzie tylko mógł, i pił dalej a przychodząc do domu żonę i dzieci maltretował i krzywdził. Nie zważał na łzy żony i dzieci ani na upomnienia księdza, ale czy niedziela czy święto pił dalej. W końcu narobił długów tyle, że wierzyciele grunt i chałupę, bydło i konie sprzedali, a jemu nie pozostanie nic innego tylko żebraczy kij i torba. Oto przykład, do czego prowadzi pijaństwo. Dlatego chrońmy się pijaństwa i od szynków i trunków uciekajmy jak od morowego powietrza, a kochajmy pracę, trzeźwość i oszczędność.

(J. K.) **Przedstawienie amatorskie**. Mieszczańskie oleskie Kółko amatorskie odegrało dnia 2 b. m. dwie sztuczki »Na przekór« i »Pacyent Nr 1« obie pełne swojskiego humoru. Całość wypadła udatnie. W przerwach przygrywała muzyka sokola. Publiczności było dosyć, zwłaszcza mieszczan. Ze smutkiem podnieść trzeba, że inteligencya nasza, która powinna świecić przykładem i drugich zachęcać, nie zjawia się nigdy na przedstawieniach, mając na uwadze osobiste sprawy.

Największa wieś w Galicyi. Powiat stanisławowski w Galicyi wschodniej obejmuje 73 wsi, a wśród nich Knihinin wieś, największą w całej Galicyi, bo liczącą 22.133 mieszkańców. Najmniejsza w tym powiecie wieś, Uhrynów Szlachecki, liczy tylko 149 mieszkańców. Z 73 wsi w powiecie, 51 należy do Polaków, 12 do żydów, 5 do Rusinów, a 5 wsi rozparcelowano.

Uczczenie posła księdza Józefa Londzina. W dniu 2 b. m. obchodził poseł śląski ks. J. Londzin pięćdziesiątą rocznicę swych urodzin. W mieszkaniu jego w Cieszynie pojawiły się przeliczne deputacye, a nadto prywatnie wiele osób celem złożenia życzeń. Kto nie mógł uczynić tego osobiście, przesłał życzenia pisemne. Ks. Londzin zasłużył sobie w całej pełni na te wszystkie wyrazy hołdu i uznania. Cenić bowiem należy w nim przedewszystkiem: nieskazitelność charakteru i wielką wartość jako człowieka. — Księdzu Londzinowi najwięksi jego przeciwnicy nie mogą zarzucić nic jako zacnemu i szlachetnemu człowiekowi. — Znany i głośny jest ze swojej bezinteresowności, a przytem pozazdrościć mu można zalety drugiej: niesłychanej pracowitości i konsekwencyi w dążeniu do swych celów. Gdy do tych zalet dołączy się umiłowanie sprawy narodowej, wielkie poświęcenie dla spraw publicznych, zrozumie się, dlaczego ks. Londzin zdobył sobie takie wzięcie u ludności polskiej na Śląsku, której jest gorliwym i niezmordowanym obrońcą.

Skutki pijaństwa. Niedawno temu wybrał się właściciel realności Franciszek Kozieł z Radwanic do Ostrawy celem zakupienia konia. Zabrał z sobą 400 koron w gotówce i 600 koron na książeczce oszczędności ostrawskiej kasy. Po drodze, a raczej w Ostrawie już wstąpił do pewnej gospody. Tam znalazł towarzystwo, składające się z czterech młodszych jeszcze urwipołciów, z którymi rozpoczął pijatykę. Towarzysze tak umieli skłaniać Kozła do wychylania licznych kieliszków wódki, że ten w krótkim czasie spił się do utraty zmysłów. W tym stanie obrabowali go »przyjaciele« do ostatniego grosza i umknęli. Właściciel gospody, który śledził całą scenę, zawezwał policyę, która zarządziła przewiezienie Kozła do Radwanic. Tej samej nocy udało się jej też wyłapać trzech sprawców podstępnej kradzieży. Odebrano im książeczkę oszczędności nienaruszoną, lecz z 400 koron znaleziono przy nich już tylko 86, czyli że 314 koron niegodziwcy strwonili. Takie to są skutki upijania się wódką do nieprzytomności.

Maryawita na Śląsku. Piszą nam ze Śląska: Osławiony maryawita Wacław Żebrowski, jeden z przywódzców tej niedorzecznej sekty religijnej w Królestwie Polskiem, przybył do Wisły, na Śląsku, i na razie tam zamieszkał. Na stałe ma on osiąść podobno w Ustroniu. Czyżby maryawici chcieli i na Śląsku szukać szczęścia? Tu z pewnością zabraknie im opieki rządu rosyjskiego, który im na wszystko zezwala, prześladując równocześnie na każdym kroku Kościół katolicki.

Smierć 102-letniej cyganki. Z Polanki, na Śląsku, donoszą nam: W zeszłym tygodniu zmarła tu w chlewie p. Emila Gelnara, cyganka Joanna Buryańska. Zmarła ona wskutek słabości czyli t. zw. uwiądu starczego. Cyganka ta zaliczała się tu do najstarszych osób, liczyła bowiem 102 lata. Mimo, iż już od trzydziestu lat posługiwała się kulami, czuła się zdrową. Zmarła cyganka żywiła się tylko zimnym pokarmem, jak: sloniną, mięsem i chlebem; stale zaś żuła tabakę.

Zgon arcybiskupa wiedeńskiego. W Wiedniu umarł książę arcybiskup wiedeński, kardynał ks. Nagl. Zmarły dostojnik Kościoła niedługo sprawował rządy archidyecezyi wiedeńskiej. Przed 4 laty z Tryestu, gdzie zasiadał na tronie biskupim, został powołany do Wiednia jako pomocnik ówczesnego arcybiskupa, kardynała ks. Gruschy. Po śmierci ks. kardynała Gruschy został arcybiskupem. W lecie ubiegłego roku otrzymał ks. Nagl od Ojca św. godność kardynała.

Pół litra krwi dla brata. O pięknym przykładzie miłości braterskiej donosi zarząd jednego z szpitali wiedeńskich. Od kilku tygodni leży w szpitalu imienia Rotschilda w Wiedniu urzędnik gospodarczy Arnold Hesky. Stwierdzono, że chory cierpi na krwawicę nerek i że nie da utrzymać się go przy życiu, jeżeli nie wprowadzi się w jego organizm około pół litra świeżej krwi. Wobec tego lekarz szpitalny zwrócił się do chorego z zapytaniem, czy kto z jego rodziny nie ofiarowałby mu — celem uratowania życia — pół litra krwi.



W pół godziny później rodzina chorego porozumiała się telefonicznie z bratem jego Hermanem, który oświadczył gotowość ofiarowania mu żądanej ilości krwi. I rzeczywiście wnet zgłosił się u lekarza w szpitalu i poddał się stosownej operacyi. Hermanowi otworzono żyłę na ramieniu i krew z niej,

za pomocą gumowego węża przelano w żyły chorego, ratując go w ten sposób od nieuniknionej śmierci. Operacya udała się całkowicie i chory ma się już lepiej.

Skutki pijaństwa. W jednej z wsi z poznańskich znaleziono pewnego dnia cieślę, niejakiego Kurza, nieżywego i zupełnie rozebranego. Ponieważ Kurz był nałogowym pijakiem, przypuszczają, że w stanie pijanym rozebrał się w mniemaniu, iż znajduje się w domu i zasnął na drodze, by już więcej nie obudzić się.

Nowa ustawa wojskowa w Niemczech. Z Berlina donoszą, że w myśl nowego przedłożenia wojskowego, w przyszłości pobierać się będzie w państwie niemieckiem około 50.000 rekutów więcej, niż dotychczas.

Smiertelny skok z pociągu. W niezwykły sposób odebrał sobie życie zamożny fabrykant mebli Simon z Berlina. Cierpiał on od kilku już lat na chorobę nerwową i szukał ulgi w różnych zakładach leczniczych. W ostatnim czasie było mu nieco lepiej i za poradą lekarską udał się w podróż do Włoch. Wyjechał w towarzystwie pielęgniarki pociągiem pośpiesznym. Nie przejechawszy jeszcze granicy niemieckiej, podczas chwilowej nieobecności pielęgniarki, wyszedł na platformę i wyskoczył nagle na tor, gdzie padł z roztrzaskana czaszką.

Zazdrosny narzeczony. W Frankfurcie nad Menem zaszedł w ubiegły poniedziałek następujący wypadek. Anna F., służąca u jednego z tamtejszych lekarzy, miała narzeczonego, który stale ją prześladował zazdrością, choć nie miał do tego uzasadnionego powodu.



Anna, idąc do miasta za sprawunkami, spotkała na ulicy brata, który właśnie po wielu latach wrócił z Ameryki i szła z nim, rozmawiając wesoło. Przypadkowo przechodzący tą ulicą narzeczony, będący od kilku dni w stanie wielkiego rozdrażnienia, przypuszczając, że to szczęśliwy a nieznajomy mu rywal, bez namysłu rzucił się na niewinną dziewczynę, zadając jej dużym, ciężkim kluczem kilka potężnych ciosów w głowę. — Napastnika aresztowano, a biedna dziewczyna w parę godzin potem w szpitalu wyzionęła ducha. Oto skutki, jakie sprowadza ślepa i bezmyślna zazdrość.

Złośliwy figiel waryata. W Strassburgu w Alzacyi, udał się wydalonemu z wojska, niejakiemu Walterowi, niezwykly figiel. Rzecz miała się tak: Walter zjawił się rano w komendaturze generalnej w Strassburgu przebrany za posłańca z telegrafu, gdzie oddał depeszę następującej treści: »Przybędę o godz. 12 do Strassburga. Udam się na plac ćwiczeń samochodem. Należy natychmiast zaalarmować załogę. Wilhelm«. Telegram oczywiście zrobił swoje. Jakkolwiek wiadomem było, że cesarz wyjeżdża do Królewca, wydano natychmiast odpowiednie rozkazy i rozpoczęły się gorączkowe przygotowania. W mieście samem, w którem nadzwyczajne dodatki gazet obwieściły przybycie cesarza, poczęto w pośpiechu wywieszać na domach chorągwie; ludność tłumami śpieszyła na plac ćwiczeń, ze wszystkich stron odzywały się bębny, alarmujące wojsko, w koszarach nakładało wojsko odświętne mundury, oficerowie w galowych mundurach biegli gorączkowo do swoich oddziałów. Krótko przed 12-stą udali się namiestnik Alzacyi hr. Wedel razem z przebywającym na nauce w Strassburgu synem cesarza księciem Joachimem w samochodzie na plac ćwiczeń, gdzie już wojsko i dygnitarze wojskowi oraz cywilni zgromadzeni byli w oczekiwaniu cesarza. Stano tedy i czekano; czekano godzinę i dłużej w coraz rosnącym niepokoju, a gdy wybiła godzina 2, zapytano telefonicznie na dworze berlińskim o przyjazd cesarza i dowiedziano się, że cesarz znajduje się właśnie w drodze do Królewca i ani myśli o przyjeździe do Strassburga. Zrozumiano wówczas, że tak komenda generalna jak miasto padło ofiarą jakiegoś dowcipnisia, który wszystkich wywiódł w pole. Generał komenderujący zlustrował wtedy wojsko i dał rozkaz powrotu do koszar. Ludność ogarnięta była niekojem, gdyż rozniosła się wieść, że zaalarmowanie załogi było w związku z mobilizacyą. Niezadługo pochwycono sprawcę awantury, właśnie owego Waltera, który swego czasu oskarżony był w wojsku o sprzeniewierzenie. Pokazało się, że jest on niespełna rozumu i że dawniej chwalił się już wobec znajomych, że urządzi taką awanturę, iż cały świat o niej mówić będzie. Jakoż powiodła mu się zupełnie.

Przedwczesne zwiastuny wiosny. W niektórych okolicach Królestwa, jak stamtąd donoszą, pojawiły się już bociany, w południowych godzinach można też widzieć motyle, w cieplejsze zaś wieczory latają nietoperze.

Żydzi w Królestwie. Gazety żydowskie początkowo niezwykle śmiałe i wyzywające wobec bojkotu t. j. omijania sklepów i przedsiębiorstw żydowskich w Królestwie Polskiem, poczynają obecnie biadać nad skutkami nieoczekiwanego powodzenia akcyi bojkotowej. Warszawska żydowska gazeta »Hacefira« opisuje, że wyniki obecnego stanowiska społeczeństwa polskiego wobec żydów są fatalne dla nich. »Pozostały bez zarobku dziesiątki tysięcy żydów. Przekonajcie się o tem — zapewnia gazeta — w większości miast prowincyonalnych. Nie sklepy współdzielcze są obecnie niszczycielami sklepikarzy żydowskich, nie Towarzystwa i Związki współdzielcze. To wszystko jest zerem w porównaniu z żywiołowym odruchem ogółu polskiego«. Wrogie występowanie żydów wobec narodu, wśród którego żyją, zemściło się więc na nich bardzo dotkliwie.

„Związek pijaków“ powstał w Rosyi, wbrew wszelkim Towarzystwom trzeźwości. Jednym z wybitnych zwolenników wódki jest niejaki Dr Tołstoj, który twierdzi, że w Rosyi używanie alkoholu jest koniecznością nietylko pod względem ekonomicznym, ale też duchowym. Jak się zdaje, akcya Dra Tołstoja za używaniem wódki w Rosyi, wobec ogromnego rozpicia się ludu rosyjskiego, jest zgoła zbyteczna i stanowić może tylko przedmiot żartów z człowieka, który przekonuje, że trzeba pić wódkę w kraju, którego większa część ludności jest prawie zawsze pijana.

Kto zapełnia więzienia w Rosyi. Zbliża się obecnie rocznica 300 lat panowania w Rosyi dynastyi Romanowych, z którego to rodu pochodzi i car Mikołaj, teraz panujący. Z powodu tej rocznicy zapowiadają rosyjskie pisma amnestyę. Ostatnio do-

noszą, że ministerstwo spraw wewnętrznych opracowuje listę skazanych administracyjnie, których ma objąć przyszła amnestya. Dotąd naliczono ich przeszło 6000, w tem około połowę stanowią robotnicy i studenci.

Śmiertelność dzieci w Rosyi. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych zgromadziło cyfry i daty o śmiertelności dzieci w państwie, przedstawiające się bardzo niepomyślnie. Rosya pod względem śmiertelności dzieci zajmuje pierwsze miejsce w Europie. Pomimo wysokiej liczby urodzeń, dochodzącej w niektórych latach do 56 proc., przyrost ludności Rosyi wynosi zaledwie 1—1½ proc. Tak niepomyślne zjawisko zależy wyłącznie od wysokiego stopnia ogólnej śmiertelności. Cyfry wykazów śmiertelności mówią, że średnio w Rosyi europejskiej, z wyjątkiem Królestwa Polskiego i Kaukazu, corocznie umiera około dwóch milionów dzieci przed dojściem do jednego roku życia.

Zubożali Czarnogórcy. Wojna na Bałkanie doprowadziła do ruiny gospodaczej państwa zjednoczone, najbardziej zaś, ma się rozumieć, małą Czarnogórę. Państewko to puściło świeżo w obieg ogromne masy papierowych jedno-frankówek, co chyba świadczy dosyć dosadnie o nadzwyczaj opłakanym stanie gospodarczym. Frank jest monetą cośkolwiek mniejszą, niż korona.

Los wychodźców tureckich. Z Konstantynopola donoszą, że wojsko jest wprawdzie obecnie o wiele lepiej zaopatrzone na zimę, pod Czataldżą wybudowano baraki, żołnierze mają już ciepłe ubrania i płaszcze, tem gorzej jednak zima daje się odczuwać tym nieszczęśliwym, których wojna wypędziła z ojczyzny. A w Konstantynopolu jest zbiegów do 20 000. — Część zbiegów przewieziono do Azyi, część do Smyrny, gdzie przygotowano dla nich nowe osady. Obrachowano, że dla każdej rodziny wychodźców potrzeba około 600 koron na zagospodarowanie się i pierwsze zasiewy. Rząd turecki niema pieniędzy, wychodźcom więc grozi nędza i na przyszłość. Są między nimi ludzie, którzy przed wojną byli bogatymi, obecnie są nędzarzami, całe bowiem mienie zostawili, uciekając przed najazdem. Potworzono komitety w Konstantynopolu i w innych miastach Turcyi dla niesienia pomocy wychodźcom. Nieznana jest nawet ich liczba. W Konstantynopolu wychodźców umieszczono w umyślnie wybudowanych barakach, a także w świątyniach tureckich. Kilkuset jednak nie znalazło żadnego przytułku i obozuje po cmentarzach. Angielska i amerykańska kolonia w Konstantynopolu utworzyły komitety dla niesienia pocy tym nędzarzom.

Śniegi i zimna w Anglii. Z końcem stycznia i początkiem lutego na północy w Anglii i Szkocyi bez przerwy padał śnieg. W wielu miejscowościach leży śnieg grubości jednego metra. — W Londynie śniegu nie było, panowała za to niesłychana mgła, tak, że w dzień było tak ciemno, jak o północy.

Olbrzymia łódź podwodna. Anglia przoduje, jak wiadomo, całemu światu swoją marynarką wojenną, nie szczędząc wielkich nakładów pieniężnych na jej ciągłe powiększanie i udoskonalanie. Teraz n. p. angielska flota podmorska powiększyła się o nową łódź podwodną, posiadającą rozmiary dotąd niebywałe. I tak, łódź ta ma 53 metrów długości, uzbrojona zaś jest w cztery rury do rzucania pocisków wybuchających i w dwa działa, które zostają zakryte, gdy łódź zanurza się pod wodę.

Męczennik nauki. Na życzenie angielskiego króla, Jerzego, otrzymał niedawno dyplom szlachecki lekarz angielski, Dr Jerzy Turner. Uczony ten położył wielkie zasługi w dziedzinie badań nad straszną chorobą, trądem, które przeprowadził podczas dłuższego pobytu w Afryce południowej. Po powrocie do Londynu prowadził dalej studya w swej pracowni, przyczem uległ zakażeniu. Od tego czasu żyje w odosobnieniu, prowadząc badania nad straszną chorobą w dalszym ciągu. Choroba czyni u badacza szybkie postępy, tak, iż niedawno musiano mu odjąć lewą rękę. W uznaniu zasług tego prawdziwego »męczennika nauki«, król angielski nagrodził go podniesieniem do stanu szlacheckiego.

Utonięcie lotników. Z Londynu donoszą, że dwaj lotnicy londyńscy, Ingles i Macdonald, wznieśli się w powietrze. Kiedy przelatywali nad rzeką Tamizą, samolot opadł nagle na wodę. Równocześnie nastąpił wybuch benzyny. Obydwaj utonęli.

Wykolejona menażerya. Niezwykły wypadek zdarzył się niedawno temu w Anglii. Pociąg ciężarowy, wiozący menażeryę, zderzył się z pociągiem pośpiesznym. — Z pośród wagonów, zajętych przez menażeryę, dwa zostały rozbite i mnóstwo oswobodzonych dzikich bestyj, jak: węże, krokodyle, niedźwiedzie i t. p., rozbiegło się po torze, budząc postrach wśród podróżnych i służby kolejowej.



Na szczęście służba menażeryi wychwytała i poskromiła rozpierzchłe dzikie zwierzęta — najgorzej było z białymi niedźwiedziami, lecz i te wreszcie ujarzmiono — a tylko kilka figlarnych małpek zbiegło do lasu. Wielkie szczęście, że wagon z tygrysami, lwami i hyenami pozostał nienaruszony, gdyż katastrofa przybrałaby była smutniejsze następstwa. Osobliwe to wydarzenie przedstawia nasz obrazek.

Straszny wybuch wulkanu. Wybuch wulkanu czyli góry ognistej Kolimy w rzeczypospolitej Meksykańskiej, w Ameryce, zniszczył dwa miasta i kilka wsi. Dużo ludzi poginęło. Tysiące uciekło z tej okolicy, bojąc się o życie.

Pięćdziesięcio-milionowa fundacya. Rockefeller, syn słynnego miliardera amerykańskiego, ofiarował 50 milionów franków na utworzenie dwudziestu pięciu przytułków po miastach w Stanach Zjednoczonych, dla opuszczonych dziewcząt i sierot bezdomnych.

Wylew rzeki Mississippi. Na rzece Mississippi w Ameryce, w pewnem miejscu woda przerwała tamę na przestrzeni 200 kilometrów i z gwałtowną siłą w krótkim czasie zalała całą okolicę na przestrzeni około 5.000 kilometrów kwadratowych, wyrządzając olbrzymie szkody.

Morderstwa Indyan czerwonoskórych. Pisma nowojorskie donoszą ze stanu Orizona, w Ameryce północnej: Według niestwierdzonych jeszcze wiadomości, 500 Indyan, ze szczepu Yagy, urządziło krwawą rzeź pomiędzy białymi. — Zburzyli jedną miejscowość, w stanie meksykańskim Senora, i wymordowali prawie wszystkich mieszkańców.

1,850.000 rozwodów przeprowadzono w ostatnich czterech latach w Stanach Zjednoczonych. Daje to miarę, jak lekkomyślnie bywają zawierane małżeństwa w Ameryce. Utrzymują wszakże znawcy tamecznych stosunków, że powodem takiej olbrzymiej liczby rozwodów jest ta okoliczność, iż w Ameryce mężczyźni są niższej inteligencyi niż kobiety. Jeżeli zaś kobieta przekona się, że mężczyzna jest od niej głupszy, to najniezawodniej przestanie go kochać. Tymczasem w Ameryce kobiety w wyższych warstwach są bardzo wysoko wykształcone, podczas gdy mężczyźni w gonitwie za majątkiem nie dbają wcale o wykształcenie, przeto przedstawiają się jako ludzie dość nieokrzesani.

Napad dzikiego słonia. W środkowej Afryce bawi obecnie angielska wyprawa naukowa, badająca tamtejszą roślinność i świat zwierzęcy. Wyprawa ta odbywa się wśród ustawicznych niebezpieczeństw, a to nietylko ze strony zabójczego klimatu i krajowców, ale także ze strony rojących się mnogo w tamtejszych puszczach dzikich bestyj.



Przed niedawnym czasem n. p. napadł na wyprawę dziki, olbrzymi słoń, który spadł znienacka z leśnej puszczy, tratując i wywracając wszystko po drodze. Członkowie wyprawy pogrążeni byli właśnie w drzemce popołudniowej. Naraz ozwał się straszliwy tętent, trzask łamanych drzew i niemal w tej chwili w sam środek obozowiska wpadł dziki potwór. Wszyscy zerwali się ze snu w nieopisanym popłochu i rozbiegli się na wszystkie strony, kilku jednak ludzi z załogi słoń zmiażdżył na śmierć.

Cała historya na literę k. Kazała kulawa Katarzyna Kukulina kowalowi Karolowi Kukule, kuć konie, kobyły, koła, kolasę kumotra, kołodzieja Kalasantego Kubali. Kowal Karol Kukuła, kuje konie, kobyły, kolasę kumotra, kołodzieja Kalasantego Kubali, klnie konia kumotra kołodzieja Kalasantego Kubali, który kowalowi Karolowi Kukule kopnął kolano końcem kopyta. Kowalowi Karolowi Kukule krew kapie kolanem. Kowalka, kowalęta, kumoter, kołodziej Kalasanty Kubala krzyczą, koń kołodzieja Kalasantego Kubali, który kopnął kowala Kukuły kolano, kwiczy koło kuźni.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Stanisław Czaja w Szcz.: Zagadek mamy tak wielką ilość, że teka od nich pęka. Drukujemy te, które są dobre a napisane starannie, gdyż na przepisywanie brak nam czasu. Rozwiązań z Kalendarza przychodzi dość dużo, trudno więc każdemu odpowiadać, czy dobrze czy źle rozwiązał, zwłaszcza, że wszystkie rozwiązania dobre. — Władysław Sioło w K.: Współczujemy z Panem. Czekamy na obietnicę. — Franciszek Kołodziej w P.: Dobre. — Antoni Moszkowicz w S.: Wśród kilkunastu tysięcy nazwisk nie mogliśmy odszukać adresu Jana Kozła. — Wojciech Żak w P.: Rozwiązania dobre. — Jerzy Gołyszny w Ch.: Cieszy nas, iż z »Roli«, Kalendarza i Podarku Pan zadowolony. — Stanisław Lis w J.: Po ustawę niech Pan napisze do księgarni Westa w Brodach. Piotr Lipowiak w L.: Żądanej książki nie mogliśmy nigdzie kupić; sądzimy jednak, że i tak Pan będzie zadowolony. — Stanisław Stanek w B.: Będzie Pan brał udział. — Władysław Słapa w Cz.: W sprawie nadesłanego utworu już odpowiedzieliśmy w jednym z poprzednich numerów. — Paweł Morcinek w O.: Pism ku pouczeniu i rozrywce więcej niema — są pisma ale polityczne. — Józef Fornol w O.: Tylko zagadka rachunkowa dobra. — Franciszek Szajter w O.: Tylko jedna dobra — łamigłówek literowych nie umieszczamy, gdyż taką łamigówkę nawet dziecko ułożyć potrafi. — Jan Pelc w R., Tomasz Korbut w T. i Bronisław Dybowski: Zagadki dobre, ale z powodu wielkiego zapasu nie możemy oznaczyć kiedy będą drukowane. — Stefania Szybowiczówna w J.: Za wierszyk dziękujemy i prosimy o poparcie »Roli« w tamtych stronach. Wojciech Czeluśniak w W.: List niezaklejony musi być tak opłacony jak i zaklejony. Rozwiązania nie otrzymaliśmy. O »Jasełka« niech Pan napisze do księgarni katolickiej Kraków, plac Maryacki. Trzeba jednak napisać czy Pan chce figurki czy tylko słowa, bo z kartki Pańskiej nie wiemy. — Fr. Borkowski w G.: Z Encyklopedyi nikt nie zrezygnuje a my nie mamy w zapasie. Można ją jednak nabyć w Macierzy Polskiej we Lwowie za 10 Kor. List do Ks. Jaworskiego może Pan do nas przysłać a doręczymy mu. — W. Gierulowa w N.: List odczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością: Daj Boże, aby wszystkie kobiety-Polki tek myślały a prędzej zobaczylibyśmy wolną ojczyznę. Że Maćka Pani lubi, to nic dziwnego, bo chociaż on na kobiety wygaduje, ale za dobre Polki dałby się porabać. Łączymy serdeczne pozdrowienia. — Karol Powroźniak w S.: Otrzymaliśmy. — Stanisław Sułkowski w M.: Wierszyki miłe — szarady dobre. — Ferdynand Kuraś w T.: Słowa z pod serca wyjęte. Zamieszczamy. Za przeoczenie serdecznie przepraszamy, wysyłka zarządzona. — Stefan Połotyński w K.: Wierszyki miłe — pójdą gdy miejsce pozwoli. — Władysław Gradowski w Ż.: Rozwiazanie dobre. — J. W. w G.: Może i żona — Franciszek Sumal w M.: Wysyłamy po raz trzeci — nie mamy innego sposobu prócz reklamacyi, wysyła się ją bez marki. — Zofia Kobylarz w B.: Wylosowała Pani książkę. — Jan Gaj w K.: Na zapytanie Pańskie donosimy, że numer Pana wygrał książkę. — Jan Koczela w P.: Tak wylosował Pan nagrodę. — Jan Taran w M.: Tak, należy się Panu »Podarek szczęścia«.

Potwierdzenia prenumeraty.

Roczną prenumeratę nadesłali PP.: Samek Wojciech z B., Szczepan Mączka z B., Zwierzchność gminy z L., Ferdynand Hądz z G., Jan Pelc z H., Stanisław Słowik z H., Jan Mazurkiewicz z W., Zarząd Koła T.S.L. z Z., Czytelnia polska z B.

Półroczną prenumeratę nadesłali PP.: Natan Silberstein z Z., Walenty Bieniaś z L., Andrzej Szurlej z L., Katarzyna Orzech z H., Józef Dymon z S., Flisek z Dz., Józef Wierzbicki z U., Ludwika Migalska z B., Ks. W. Młyniec z B., Michał Bargiel z K., Julian Głowaczewski z N., Aleksander Kisiel z T., Karol Kobiela z Ż., Andrzej Krakowski z B., Jan Wargacki z S., Jan Malinowski z L., Wiktorya Wilk z K., Izydor Bubula z G., Tomasz Stasicki z N., Nimfa Madlówna z P., Józef Pikul z R., Jan Szybka z Ch., Mikołaj Rabiasz z T.

Prenumeratę kwartalną nadesłali PP.: Józef Kmiecik z K., Jan Młodynio z T, Andrzej Scipień z Z., Jan Golonka z M., Wład. Baran z P. Wiktor Tabaczkowski z Ż., Jan Solak z B, Jan Głodek z Cz., Mieczysław Wrona z Cz., Marcinek Kasprzyk z K., Małgorzata Krzysztofczyk z B.

Oprócz tego nadesłali PP.: Ludwik Płonka z W. 2·50 K., Franc. Młynarski z G. 2·50 K., Stan. Stachura z B. 2·50 K., Józef Węglarz z Sz. 2·50 K., Władysław Poterek z T. 2·50 K., Szczepan Śmiałek z B. 2·60 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 11 lutego

Pszenica	Kor.	9·90	do	10·40	za 50 kg
Żyto	„	9·30	„	9·85	„
Jęczmień	„	8·25	„	9·—	„
Owies	„	9·15	„	9·65	„
Otręby pszenne	„	6·40	„	6·50	„
Otręby żytnie	„	6·25		6·35	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 11 lutego:

Buhaje	Kor.	196	do	240	za sztukę
Woły	„	300	„	410	„
Krowy	„	124	„	180	„
Jałówki	„	150	„	292	„
Cielęta	„	30	„	70	„
Owce i kozy	„	—		—	„
Świnie (bita waga)	„	150	„	166	za 50 kg

Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA kreskowa.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

K

ś r t

w p u i k

d w d o e s o

n i e i s i b p d

o ł i e m j o i r m a

K z ł e g a r u l a ł i c

r y a k g d n a c a w

ż ó p o w k s o m

w l a i u z o

d e c s k

m ś o

K

Podane litery połaczyć ze soba kreskami, które jednak nie moga się krzyżować i utworzyć z nich nazwiska trzech wodzów polskich, którzy pobili: kogo i gdzie?

2. ZAGADKA RACHUNKOWA.

(Ułożył Józef Fornol)

Pewien właściciel wielkiego ogrodu, wynajał 100 ludzi do roboty, mężczyzn, kobiet i dzieci. Wieczór wypłacił im równych 100 złotych, a to w ten sposób: mężczyznom dał po 5 zł., kobietom po 1 zł., dzieciom po 5 centów. Proszę więc, moi panowie, wyrachować, ile było mężczyzn, kobiet i dzieci.

3. ŁAMIGŁÓWKA liczbowa.

(Ułożyła Zofia Augustowska).

Cyfry zastapić w ten sposób literami, by pierwszy rzad pionowy dał nazwisko polskiego poety, rzad poziomy tytuł jego utworu.

1	2	3	4	5	6	7	Szukany wyrar.
4	8	6	9	10	7	11	Inaczej doktor.
5	7	12	13	5	6	7	Pomoc na łowach.
7	14	4	3	15	6	7	Część świata.
3	4	10	16	12	16	7	Inaczej wiara.
17	9	10	16	18	7	5	Kwiat.
13	10	12	2	4	3	19	Imię litewskie.
20	7	5	19	7	10	4	Dziki naród.
2	3	15	19	15	13	5	Utwór Krasińskiego.
21	15	12	7	5	2	4	Lud koczujacy.
22	15	13	14	9	5	23	Imię męskie.

4. PODCHWYTANKA.

(Ułożyła Rela Kalinowska).

Wyjechał se Bzdura ze wsi Zatracony,
Ze śpiewką, w humorze, by orać zagony;
Orze sobie żwawo, śpiewa głośno, śwista,
Popędza koniki w te i owe strony —
Wtem od wsi, miedzami, nadszedł organista,
Człek możny, już letni i bardzo uczony:
— Jak się masz, Maciusiu? Toś dziś zorał mało,
Zapóźnoś wyjechał, pewnie się zaspało.
A może nie umiesz?
— E! co pon pedają,
Ja, syn gospodarski, nawet pon nie znaja
Wszyćkich fortelów, jakie jo mom w głowie
Wedle oranio, to niech mi pon powie:
Bez cego ja cy pon zagona nie zorze?
— A jucha — nie trudno! A ja się założę,
Że ty, choć w madrość tak się swoja puszysz,
Mojej zagadki ni słowem nie ruszysz:
Bęz czego, Maciusiu, ksiadz mszy nie odprawi?«
Zadumali się obaj, organista prawi
I Maciuś odpowiedź na języku czuje —
Może z Czytelników kto zgadnać spróbuje?

5. ZAGADKA

(Ułożył Franciszek Szajter).

Bryła lodu i płyn w jednem rzędzie,
Proszę odgadnać, co z tego będzie.

Za dobre rozwiazanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne ksiażki.

Rozwiazania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 22 lutego 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 5 »Roli«: 1. Stożek magiczny: **Kosciuszko**, 2. Szarada: **Niepokoje**, 3. Szarada: **Eleonora**, 4. Szarada: **Kalina**, 5. Szarada: **Maciejowice**, 6. Szarada: **Bukowina.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiazania nadesłali PP.: Józef Grabowski z B., Wład. Głogowski z B., Piotr Bochnia z T., J. Habela z J. P., Wł. Wołowiec z S., Z. Augustowska z K., Fr. Teper z M. K., Jan Śmietana z W., Ign. Byrski z K., J. Hirszberg z K., Fr. Siekaniec z P., W. Flis z L., W. Miśniak z P., Jan Bylicki z K., Z. Kobylarz z G. (wierszem), Józef Drąg z R., Jan Małkowicz z G. (wierszem), Józef Czwała z W. P., Leon Jurzak z K., St. Czaja z Szcz., A. Rymarowicz z T, J. Kołatek z S., J. Kobylański i Czytelnia T.S.L. z C., J. Waszek z J., A. Bezokówna z K. M., Br. Kotulski z Ch., St. Musiał z N., A. Warchoł z Z., Jadwiga Kobylańska z B, J. Moś z Cz., Fr. Szajter z O., Józef Kulka z B. (wierszem), Tomasz Korbut z T., J. Maziarz z Z., M. Radlmesserówna z S., J. Gasiński z B., A. Kempny z W. K., Z. Oraczewska z Ż, H. Wardzałowa z G.

Pierwsza nagrodę p. t. ***Z doliny łez*** wylosował p. **Jan Śmietana** z W., zaś druga p. t. ***Z chłopskiej niwy*** p. **Adam Rymarowicz** z T.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.